



PRZEBIEGIEM

Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota 18 czerwca 1949 r. Nr 25 (363)

CENA EGZEMPLARZA

| | |
|--------------------------|------------|
| w W. Brytanii | 1 sh. |
| w Austrii | 1.50 Sch. |
| w Belgii | 5 fr. b. |
| w Francji | 25 fr. fr. |
| w Holandii | 40 cent. |
| w Niemczech | 50 Pf. |
| w Portugalii | 2 esc. |
| w Szwajcarii | 40 rp. |
| w Szwecji | 75 öre |
| w Włoszech | 40 lir. |
| w Argentynie | 75 ctvs. |
| w Kanadzie | 15 cent. |
| w Libanie | 50 P. L. |
| w Stanach Zjedn. | 15 cent. |

Wydarzenia i uwagi: **POGŁĘBIENIE ROZBIĘCIA EUROPY**

(S.K.) Pisanie sprawozdań z obrad wielkiej czwórki jest dla dziennikarza i publicysty zadaniem dość szczególnym. Konferencja ta, według obowiązującej w politycznym świecie miary rzeczy, jest wydarzeniem poważnym.

Z drugiej jednak strony te wiadomości, które są o niej publikowane, dotyczą głównie mało ważnych spraw, względnie, sprawy te są ważne, lecz są one dyskutowane w sposób pozabawiający je znaczenia.

BRAK WIELKICH MÓW, WIELKICH PLANÓW I WIELKICH GESTÓW

Trudno jest odmówić racji jednemu z amerykańskich publicystów, że konferencja wielkiej czwórki jest nacechowana brakiem wielkich mów, wielkich planów i wielkich gestów. Ostatnio, wprawdzie, padło w ciągu obrad trochę mocnych słów. Gdy bowiem Wyszyński przedłożył projekt traktatu pokojowego z Niemcami, przewidu-

jąc wycofanie z Niemiec okupacyjnych wojsk w ciągu roku od podpisania traktatu, to propozycja jego została nazwana przez zachodnich przedstawicieli nieuczciwą. „Ja nie chcę, żeby my i Niemcy zostali oszukani przez tę propozycję” — powiedział Bevin.

NA UŻYTEK PROPAGANDY

Jest to pierwsza propozycja sowiecka na tej konferencji, mająca charakter wybitnie propagandowy. Jak wiadomo, rozmowy dotyczące zjednoczenia Niemiec, ich ustroju i ustanowienia rządu — załamały się. Doprowadzenie tych rozmów do skutku musiałoby poprzedzić zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, bo inaczej kto w imieniu Niemiec ten traktat podpisał? Gdy więc rozmowy dotyczące zjednoczenia Niemiec oraz rozmowy w sprawie wspólnego zarządzania Berlinem upadły, p. Wyszyński występuje z propozycją, której sam nie może serio traktować. Jedynym jego celem może być tylko pokazanie Niemcom, że Rosja pragnie wycofania wojsk okupacyjnych.

Ponieważ, wedle jego słów, zachodnie mocarstwa mają w Niemczech 370.000 wojska, a Rosja, na terenie dwukrotnie mniejszym i dwa razy mniej zaludnionym — 340.000, to z tego wynikałoby, że najprzód Rosja powinna zmniejszyć swe garnizony.

Ten argument jest też oczywiście użyty dla celów propagandowych. Podawane do publicznej wiadomości szczegóły obrad mają przeważnie taki charakter, że czytanie depeesz korespondentów z Paryża często wywołuje u czytelnika wrażenie niepoważne. Można się posunąć aż tak dalece, by powiedzieć, że rozmowy wielkiej czwórki w Paryżu do złudzenia przypominają niedawne rozmowy polskich polityków w Londynie o utworzenie rządu.

OSTRZEŻENIE BEVINA

Całkiem poważna i znamienita była natomiast mowa Bevina na kongresie Labour Party w Blackpoolu. Kongres ten jest przygotowaniem się partii do przyszłych wyborów, które za decydują, czy Labour Party pozostanie przy władzy. P. Bevin przyleciał specjalnie na jeden dzień z Paryża, by wygłosić swą mowę i zdobyć masowe poparcie partii dla swej polityki. To mu się udało w zupełności, gdyż kongres urządził mu owację. Na drugi dzień, w Paryżu Bevin, odpowiadając na wspomniane powyżej propozycje Wyszyńskiego, przemawiał szczególnie głośno. Widocznie grzmot oklasków partyjnych towarzyszy brzmiał mu jeszcze w uszach. Gdy chodzi o przedstawienie faktów, to oczywiście trudno się spodziewać, by Bevin powiedział na kongresie partyjnym więcej, niż mówił w parlamencie. Ciekawe natomiast było uszeregowanie faktów i ich oświetlenie. Przedstawił on dzieje czterech bezmała lat prowadzenia przez niego zagranicznej polityki W. Brytanii, jako dzieje walki o odbudowę Europy, o wybrnięcie z ruin, o podniesienie stopy życiowej szerokiego mas — wszystko przeciw dążeniom komunizmu i Rosji do pogłębienia chaosu i utrwalenia nędzy. Podkreślił on, że walkę tę prowadzi jako socjalny demokrat: „Jestem socjalnym demokratą. Ten rząd jest socjalno demokratycznym rządem i ta

partia jest socjalno-demokratyczną partią. Są ludzie na świecie, którzy myślą, że socjalna demokracja jest słaba i nie potrafi stawić oporu. Wierzą, że można zbudować silniejszy opór na sercach i odwadze ludzi dobrowolnie zrzeszonych w demokratyczną zbiorowość, która przetrwa dłużej niż jakakolwiek dotychczas znana dyktatura.” (Okłaski).

Ale p. Bevin posunął się jeszcze dalej, dalej niż kiedykolwiek w swych dotychczasowych przemówieniach. Rzekł on do swych towarzyszy partyjnych i związkowych: „Ostrzegam przed sprawą tak zwaną agresji. Nie było dotąd w historii świata dyktatora, który by nie mówił o pokój, przygotowując wojnę. Mieście to w pamięci. Nie dajcie się oszukać. To jest najlicniejsza armia i największe mocarstwo świata, które jest dziś zmobilizowane. Chcę z tym skończyć nie poprzez wojnę, lecz przez trwanie w mocnej postawie”.

Innymi słowy p. Bevin zarzucił Stalinowi przygotowywanie wojny. Gdy skończył swe przemówienie, delegaci, goście i galeria nagrodzili go hucznymi oklaskami i uczcili przez powstanie. Prawda, że komuniści uważają za swych największych wrogów właśnie demokratycznych socjalistów, zdobyła ostatnio, zdaje się, sporo gruntu w W. Brytanii.

UTRWALENIE PODZIAŁU

Faktycznie konferencja już się skończyła i możliwe, że będzie już zamknięta formalnie, gdy te słowa ukażą się w druku. Nie jest dotąd pewne, czy zostanie zawarte nawet to ograniczone porozumienie, którego wszyscy się spodziewają. Mimo to, „The Times” uważa, że czas nie został zmarnowany, bo pewne rzeczy

zostały wyjaśnione. Tak więc wyjaśnione zostało, że Rosja nie ma zamiaru wycofać się z Niemiec, ani grać na niemieckim nacjonalizmie, ponieważ ten ostatni zwraca się przeciw niej. Wobec tego Zachód też nie wycofa się i obecny stan rzeczy — podział Niemiec — zostanie na jakiś czas utrwalony.

ZMIERZCH WIELKICH POTĘG?

(S.K.) Zdaje się, że p. Walter Lippmann ma rację, iż rola i wpływ wielkich mocarstw maleją w miarę oddalania się od zakończenia działań wojennych. Porównanie przez niego wpływu i znaczenia zjazdów Churchill, Roosevelta i Stalina z obecną Konferencją Czterech, przemawia przekonująco na rzecz jego twierdzenia. W one czasy rzeczywiście wierzone, że wspomniani powyżej trzej mężowie

stanu decydują bezapelacyjnie o losach ludzkości i świata. Gdy chodzi o obecne obrady pp. Achesona, Bevina, Schumana i Wyszyńskiego — to nikt im tak wielkiego znaczenia nie przypisuje. Ich obrady wzbudzają równie mało strachu jak i nadziei.

Świat powoli uwalnia się od hipnotyzacji, która kazała wierzyć w wszechpotęgę wielkiej trójki, która to trójka w Teheranie, w Jałcie i Poczdamie wy-

kreślała cudze granice, wyznaczała rządy i przetrzucała miliony ludzi z miejsca na miejsce. W Niemczech i Japonii, we Wschodniej Europie i na Środkowym Wschodzie, w Chinach, w Indiach i reszcie Azji wielkie mocarstwa nie mogą dziś niczego poddyktować, nie mogą tak łatwo narzucać swą wolę. Dziś już nie można poddyktować pokoju ani Niemcom ani Japonii, pomimo ich bezwarunkowego ongiś poddania się. Dziś o pokój z nimi trzeba już prowadzić rokowania. Staje się coraz bardziej jasne, że ani jedno mocarstwo nie zdoła opanować świata, ani też dwa mocarstwa nie potrafią podzielić świata między sobą. Zdaniem Lippmanna polityczny wpływ zarówno Rosji jak i St. Zjednoczonych, przemożny w 1945 roku, stałe maleje.

W tym wszystkim p. Lippmann ma rację, chociaż nie tłumaczy dlaczego tak się dzieje. A dzieje się tak dlatego, że pamięć o wojnie słabnie, że życie narodów, wyczerpanych wojną i okupacją — odradza się, że ilość i jakość błędów politycznych popełnionych przez wielkie mocarstwa zmniejszyła ich autorytet w opinii światowej, a przede wszystkim dlatego, że wielkie mocarstwa znalazły się w walce między sobą. Ten ostatni czynnik jest decydujący. Słusznie twierdził w epoce ponapooleńskiej brytyjski parlamentarzysta MacIntosh, że im bardziej wielkie mocarstwa są ze sobą skłócone, tym więcej wolności i samodzielności mogą zdobyć dla siebie mniejsze i słabsze państwa i narody.

W świetle znanych nam bardzo niedawnych wydarzeń słuszność przytoczonego powyżej poglądu brytyjskiego parlamentarzysty z przed lat przeszło stu jest uderzająca. Gdy przypomniemy sobie przeraźliwy cynizm i bezwzględność, z jakimi wielka trójka decydowała o losach państw i naro-

dów, jak łamała przyrzeczenia i umowy, obowiązujące je w stosunku do słabszych sojuszników narodów, to za największą groźbę dla wolności narodów trzeba będzie uznać właśnie nie co innego, jak jedność wielkich mocarstw. Niwola narodów Europy środkowo-wschodniej zrodziła się z tej jed-

ności. Wolność Indii i Burmy jest już owocem ich skłócenia. Bezkarany jak dotąd bunt Tity przeciw tyranii Moskwy z tego samego zrodził się źródła. Z niego wywodzi się i państwo Izraela.

Miejmy nadzieję, że proces ten będzie rozwijał się dalej.

WSTRZYMANIE ROZBIÓRKI FABRYK JAPOŃSKICH

(S.K.) Stosunki polsko-japońskie układały się zawsze zgodnie z arabskim przysłowiem: „Sąsiad mojego sąsiada bywa często moim przyjacielem, ale mój sąsiad — nigdy”. Z uwagi na istniejące przeciwieństwa między Japonią i Rosją polskie zainteresowanie tym dalekowschodnim sąsiadem naszego wchodniego sąsiada było zawsze o wiele więcej niż teoretyczne, w odróżnieniu np. od naszego stosunku do Chin. Całkowita klęska Japonii w ostatniej wojnie wybitnie naruszyła układ sił w tym rejonie świata, co było niewątpliwie niekorzystne z punktu widzenia naszych interesów.

Amerykańska polityka, widząc kompletne niedoświadczenie Chin Czang-Kai Szeka, od pewnego czasu zaczęła rewidować swój stosunek do Japonii. Polityka utrzymywania Japonii w stanie zupełnej bezsilności była dla Ameryki dość kosztowna, bo gęsto zaludniona Japonia musi mieć poważny stopień uprzemysłowienia i musi eksportować wyroby przemysłowe, by móc wyżyć swą ludność. W dniu 12 maja br. amerykańskie władze wojskowe powiadomiły międzysojuszniczą komisję do spraw Dalekiego Wschodu, że zatrzymują one wszelką rozbiórkę japońskich fabryk na rzecz odszkodowań.

W ostatnich dniach decyzja ta została potwierdzona przez Departament Stanu, mimo krytyki ze strony przedstawicieli Chin i Wysp Filipińskich. Jest interesujące, że tym razem ani Australia, ani Nowa Zelandia nie zgłosiły protestów. Widocznie potrzeba równoważenia komunistycznych Chin przez inne dalekowschodnie państwo zaczyna przeważać głęboką niechęć i obawę tych brytyjskich Dominów przed odbudową japońskich sił.

Odbudowa ta zresztą jest na dłuższą metę nieunikniona, tak samo, jak jest nieunikniony w jakiejś przyszłości odrodzenie państwa niemieckiego. Stara prawda, wypowiedziana przez Talleyranda że bagnetami wszystko można zrobić, ale nie można na nich siedzieć, zaczyna coraz uporczywie wracać do głosu. Zapewne wróci ona kiedyś do głosu również i w Europie Środkowo-Wschodniej.

Inaczej wygląda sprawa rozbiórki fabryk niemieckich. Widocznie wskutek przebiegu konferencji paryskiej rząd brytyjski, wbrew oporowi Niemców, pod osłonę wojska przystąpił do rozbiórki fabryk syntetycznej benzyny. Nie można się dziwić tym brytyjskim zarządzeniom. Na wypadek wojny zakłady te, uruchomione przez Rosjan, wzmocniłyby wydatnie ich zasoby materiałów pędnych.

WOLNI DZIENNIKARZE — DO WIELKIEJ TRÓJKI

Egzekutywa Federacji Wolnych Dziennikarzy wystosowała do trzech ministrów spraw zagranicznych, zasiadających na konferencji w Palais Rose w Paryżu — Bevina, Achesona i Schumana — pisma, w których zwraca uwagę, iż obecne wysiłki mocarstw zachodnich zmierzają do przywrócenia wolności demokratycznych narodów niemieckim, który spowodował tragedię ostatniej wojny. „Wolność jednak jest niepodzielna — stwierdzają wolni dziennikarze. — Obecne wysiłki mocarstw zachodnich nie zmieniają faktu, że narody Europy środkowo-

Wschodniej są w niewoli sowieckiej” i pozbawione są wszelkich wolności demokratycznych, a także podstawowych wolności słowa i prasy. Federacja Wolnych Dziennikarzy zaapelowała do trzech ministrów spraw zagranicznych, aby skierowali swe wysiłki ku źródłom dzisiejszych nieszczęść Europy i aby zażądali wolności słowa i prasy oraz wszelkich innych wolności dla narodów ujarzmonych przez Sowietów.

Pisma podpisał: prezes Federacji B. Wierzbiański i p.o. sekretarz generalny G. Jonescu.

CZY NAPRAWDE KROK NAPRZÓD?

Wiadomość o powołaniu do życia Amerykańskiego Komitetu Wolnej Europy wywołała w polskiej prasie emigracyjnej z jednej strony głosy entuzjastyczne a nawet bezkrytycznego przyjęcia, z drugiej zaś strony spowodowała poważne zastrzeżenia, i to zarówno co do osób wchodzących w skład tego Komitetu jak i celów oraz metod działania.

Ze szczególnym entuzjazmem powitała Komitet np. „Placówka” paryska, wyrażając pogląd, że jest to pierwszy krok naprzód w wciągnięciu do walki z komunizmem „organizujących się na emigracji, powoli ale konsekwentnie, reprezentacji narodów państw z Europy Środkowej. Ta droga, pisze „Placówka”, wkraczamy w nowy okres wyzwalania się z pod przynębiającego nacisku i przystępujemy do ofensywy przeciw komunistycznej herezji”.

Czy nie są to czasami zbyt wielkie nadzieje?

Według „New York Times”, przewodniczący Komitetu, p. Grew, wyjaśniając publicznie cele powołania do życia Komitetu powiedział m. in.:

„Będziemy pomagać tym przywódcom (z Wschodniej Europy) do utrzymania przez nich ich postawy przeciwko komunizmowi, przewidując dzień, gdy opadnie żelazna kurtyna i Wschodnia Europa

dojrzeje do demokratycznej przebudowy”.

Ten to właśnie zwrot o „dojrzeniu Wschodniej Europy do demokratycznej przebudowy” wywołał całkiem słusznie zastrzeżenia w tej części prasy polskiej, która do wiadomości odniosła się ze zrozumiałym krytycyzmem. Co to znaczy „dojrzenie do przebudowy demokratycznej”? Jak będzie wyglądać ta przebudowa?

Odpowiedź na te niepokojące pytania dał sam p. Grew w następujących słowach:

„Chociaż działalność komitetu może być rozszerzona, to jednak początkowo będzie się ona ograniczała do udzielenia pomocy uchodźcom z Wschodniej Europy, a to dlatego, ponieważ St. Zjednoczone razem z W. Brytanią i Związkiem Sowieckim obiecały w Jałcie wolne wybory i zasadnicze wolności. Obietnice te nie zostały dotrzymane” (podkreślenia red. „O.B.”).

„Ponieważ komitet będzie przede wszystkim zainteresowany tymi osobami — wyjaśniał dalej p. Grew — które były w swoich krajach przywódcami politycznymi, moralnymi, intelektualnymi i w dziedzinie badań naukowych oraz co do których można oczekiwać, iż obejmą

faktyczne przewodnictwo, gdy kraje ich znowu odzyskają wolność, przeto ilość uchodźców objętych pomocą nie będzie zbyt wielka. Wahać się ona będzie w granicach od 200—300 osób”.

Ciekawe, że ten właśnie ustęp oświadczenia p. Grew, w którym jest mowa o zobowiązaniach jałciańskich w większości doniesień i notatek drukowanych na łamach prasy polskiej został przeoczony. A zastrzeżenie na jak najbardziej uwagę z naszej strony, gdyż zdaje się wyjaśniać bardzo wiele.

W końcowej części swego przemówienia p. Grew powiedział:

„Jakkolwiek komitet nie będzie miał aprobaty rządu, to jednak jego działalność będzie w pewnym sensie uzupełnieniem działalności rządu bez współzawodniczenia z nim. Ci, którzy komitet popierają, wierzą iż będzie on zasadniczym narzędziem zachowania i krzewienia zasad chrześcijańskiej cywilizacji.

„W obecnej sytuacji, ciągnącej dalej były podsekretarz stanu, w stosunku do agresji komunistycznej stosowane są trzy typy obrony. Pierwszy to obrona wojskowa, drugi zaś to ekonomiczna pomoc dla krajów jeszcze wolnych. Obydwa są stosowane przez rząd. Trzeci rodzaj obrony dotyczy sporu ideologicznego i to jest pole działania komitetu w przekonaniu, iż tylko tu może być osiągnięte trwałe zwycięstwo”.

Po zestawieniu tego ostatniego zdania z poprzednią uwagą o niedotrzymaniu jałciańskich zobowiązań trudno oprzeć się wątpliwości, czy to „trwałe zwycięstwo” będzie mogło być osiągnięte chociażby w najluźniejszym związku z systemem, który jest niczym innym, jak właśnie wynikiem poddeptania wielkich ideałów cywilizacji chrześcijańskiej.

Wydaje nam się, że z tym entuzjazmem i zbyt wielkimi nadziejami związanymi z powstaniem Komitetu Wolnej Europy lepiej trochę pojechać. Być może nasze obawy i zastrzeżenia okażą się nieuzasadnione. (s.s.)

RADA NARODOWA

Pismo nasze należało do tych, które od dawna upominały się o utworzenie Rady Narodowej. Mamy zatem szczególne tytuły do wyrażania zadowolenia, że Rada Narodowa została zainicjowana przez p. Tomaszewskiego powołana do życia dekretem Prezydenta RP.

Od chwili rozwiązania w roku 1945 Rady poprzedniej, rząd polski pozbawiony był ciała kontrolującego, opiniodawczego i wiążącego go ze społeczeństwem.

Był to brak poważny, który w miarę upływu lat przeradzał się w coraz głębszy błąd polityczny i organizacyjny.

Przed wszystkim oślabił charakter reprezentacyjny rządu polskiego, przebijającego chwilowo na wygnaniu, i to w czasach, gdy te zadania reprezentacyjne wobec czynników obcych wysunęły się na pierwsze miejsce.

Był zaprzeczeniem demokratyczności naszych instytucji państwowych albo w jedną z naczelnych zasad organizacji państwa demokratycznego jest kontrola nad gospodarką i polityką rządu.

Wprowadzał coraz większą dezorganizację do naszego aparatu państwowego, którego działalność rozwijała się poza jawnością nawet w tych sprawach, które jawnością wymagały. Prawdopodobnie gdyby budżet państwowy był uchwalony w swych zasadniczych zrebach jawnie, uniknęlibyśmy może tych trudności finansowych, które powstały obecnie, a wydatki byłyby zapewne uchwalane w sposób bardziej racjonalny i oszczędny.

Brak Rady Narodowej pozbawiał poza tym nasz aparat państwowy jednego z najważniejszych środków. Dość znamienitym bowiem rysem towarzyszącym nieobecności Rady i systematycznemu odraczaniu jej powołania był fakt zwiększenia się dążeń odrodzocowych w polskim obozie niepodległościowym. Towarzyszyły temu objawy sprawdzania polityki polskiej na emigracji do międzypartyjnych rozgrywek i narzucania naczelnym władzom roli biernych symboli, co zaznaczało się ostatnio coraz silniej. Gdyby Rada istniała w tym okresie, prawdopodobnie ona zeskrobałaby wszystkie te lub inne tendencje i ułatwiała podanie ich w końcu temu naczelnemu i wspólnemu celowi, któremu winien służyć nasz pobyt na emigracji.

Niepowołanie zatem Rady Narodowej przez blisko 4 lata stanowi nie tylko zaniedbanie, ale i niewypaczalny błąd polityczny, za który ponoszą odpowiedzialność te czynniki polityczne, które uczestnicząc w poprzednich rządach nie spełniły tego zadania. Dotychczas nie są zrozumiałe dla zwykłego obywatela powody, które doprowadziły do tego rodzaju przewidywania. Nie znajdując się tych powodów w żadnych względach rzeczowych. Niechęć do powołania Rady można tłumaczyć jedynie brakiem szczerości i prostolinijności zarówno w stosunku do opinii, jak i w stosunkach między partiami, które tworzyły koalicję rządową. A może były względy jeszcze inne, bardziej pozorne, które narzucały ową taktykę odsuwania w nieskończoność chwili powołania Rady i pozbawiania rządu naturalnego oparcia...

Należy dlatego wyrazić uznanie i zadowolenie p. Tomaszewskiego, że ta niezdrzona atmosfera, wyrażająca się na zewnątrz w bezwładzie i bierności została przełamana i że naczelny postulat szerokiego rzesz polskich, upominających się od dawna o powołanie Rady, został nareszcie spełniony.

Spełnienie tego powszechnego życzenia nie było łatwe. Ze strony przeciwników powołania Rady, do których należały zaliczyć przede wszystkim oboz p. Kota i Mikołajczyka oraz ich świadomych czy nieraz nieświadomych popleczyków i uczniów, roblono wszystko, by do utworzenia Rady nie dopuścić. Stanowisko obozu p. Kota jest zrozumiałe. Wszystko co wzmacnia legalizm polski na emigracji jest dla niego złe i musi być zwalczane. Rada Narodowa wzmacnia legalizm, a więc staje się dla obozu wicherzycieli i kapitulantów wrogiem Nr 1.

Mniej zrozumiałe są wystąpienia tych czynników, które od polityki pp. Kota i Mikołajczyka odzegnują się, ale jednak w tym wypadku zajęły podobne stanowisko, uciekając się w pismach, w których wpływy Kota zdolały się podstępnie zagnieździć, do najmniej wybrednych metod, by powstaniu Rady przeszkodzić, a jej znaczenie osłabić.

Trzeba wyrazić zadowolenie, że te wszystkie próby zastraszenia nie powiodły się. Rada Narodowa jest faktem, nad którym nikt już nie zdoła przejść do porządku. Istnienie tej — jak tego należy pragnąć — przerwie niebezpieczne dążenia do wprowadzenia naszych instytucji legalnych na emigracji do roli bezwolnych symboli, których przyrzymusowa bierność miała usprawiedliwiać samowolną i niedo-

puszczalną działalność czynników odrodzoczych i pozapaństwowych.

Skład Rady napewno nie jest idealny. Napewno byłoby lepiej, gdyby wszystkie stronniczo powołujące się dotychczas na zasady niepodległościowe, były w niej reprezentowane. Drzwi do Rady Narodowej powinny być i są otwarte dla wszystkich czynników, wyznających zasady polityki niepodległościowej. Miejsmy też nadzieję, że okres boczności i nieufności minie i że znowu wszyscy niepodległościowcy znajdą się przy jednym stole pracy.

Ci wszakże, którzy boczą się, nie mogą mieć pretensji, że Rada powstała bez nich. Lepiej bowiem stołkoć lepiej, że jest Rada taka jaka jest, w niepełnym powiedzmy składzie, niż gdyby jej wcale nie było. Nieszczere próby obrony ujemnego stanu dotychczasowego i kwasne ubolewania, że jednak Rada Narodowa powstała, nikt już nie przekona.

Zadania Rady Narodowej nie są łatwe. Będzie ona musiała sama sobie wywalczyć autorytet i w trudzie zdoby-

wać zaufanie. Los jej jest w jej rękach.

Nie czujemy się powołani do wyrażania wskazówek, jak to zaufanie najlepiej pozyskać, ale nie trudno zestawić, czego społeczeństwo od Rady oczekuje.

Pragnie ono przede wszystkim by Rada nie była malowana, lecz by spełniała sumiennie swą rolę organu kontrolującego z całym zrozumieniem odpowiedzialności za całość naszych spraw, która ciąży dziś na nas wszystkich. Rada winna wystrzegać się zarówno demagogii, jak i taktyki przytakiwania. Nie może się jednak cofać przed nazwaniem zła — ztem, a dobra — dobrem. Jej śmiałość i rzetelna inicjatywa w zakresie uporządkowania naszych spraw organizacyjno-państwowych i wyświeślenia powodów ich obecnego niedostatku będzie napewno gorąco powitana przez całe społeczeństwo.

Nie są to wszakże główne zadania Rady, aczkolwiek żadną miarą nie mogą być lekceważone. Ambicją Rady winno być zdobycie charakteru kuzni polskiej myśli politycznej. Mochnacki ten właśnie cel stawiał przed laty emigracji. Nasze zadania są obecnie szersze. Wykuwanie wszakże myśli politycznej własnej w chwili, gdy Kraj

zmuszony jest do milczenia a na emigracji usiłują ją zabić względnie sponiewierać czynniki agenturalne, dbanie o utrzymanie i rozwój samodzielnej polityki należąć musi do najważniejszych zadań Rady Narodowej.

Stanie się to wówczas, gdy Rada Narodowa nie będzie uważała się za Radę emigracji, ale — jak brzmi jej tytuł — całą Rzeczpospolitą. Stanie się to również wówczas, gdy myśląc o emigracji nie będzie ograniczała swego pola widzenia do ośrodka londyńskiego czy brytyjskiego, ale ogarnie całe nasze uchodźstwo, które pobudzi do dalszej walki o wolność wszelkimi dostępnymi sposobami.

Inauguracyjne posiedzenie Rady Narodowej i reakcje jej członków na mowę premiera były bardzo znamienne. Najbardziej okłaskiwane były te punkty exposé, które podkreślały niezależność polityki rządu wobec czynników obcych, nawet zaprzyjaźnionych, odrzucały możliwość korzystania z pomocy i zapowiadały wprowadzenie zasady jawności w obradach Rady Narodowej.

Zyczymy Radzie Narodowej, by w historii walki o Polskę wolną, całą i niepodległą, zajęła miejsce jak najbardziej poczesne.

R. P.

ST. KLINGA

ŚWIATOWA KONIUNKTURA GOSPODARCZA A POLITYKA

Jest już tzn. rzeczą powszechnie uznaną, że w światowej koniunkturze gospodarczej nastąpił zwrot. Zwrot ten nie ma charakteru ani alarmującego ani sensorycznego, jak słusznie pisze „The Economist”. Nie ma krachów giełdowych, bankructw, zamykania fabryk, jak to było w pamiętnym roku 1929. Zapotrzebowanie na towary zdaje się wciąż jeszcze przewyższać ich podaż. Zapotrzebowanie to jednak maleje i ceny spadają. Następuje koniec wyśokiej wojennej li powojennej koniunktury, którą należałoby nazwać raczej super-koniunkturą. Teraz sprzedawca zaczyna szukać nabywcy, gdy przez szereg lat było odwrotnie.

Człowiek zwyczajny jest oceniany otaczające go zjawiska zewnętrzne z punktu widzenia swych bezpośrednich interesów. Zgodnie z tą cechą ludzkiej natury ekonomiści zachodnich krajów zastanawiają się nad nową fazą koniunkturalną przede wszystkim z punktu widzenia interesów ich krajów i szukają właściwych dróg dla polityki gospodarczej na najbliższy okres.

Ekonomista polski, przebywający na emigracji, ma odmienne podejście do tego zagadnienia. Nie jest on odpowiedzialny ani współodpowiedzialny za politykę gospodarczą swego kraju, ani krajów, w których wypadło mu przebywać. Będąc świadom, że losy jego kraju oraz jego osobiste życie zależą od rozwoju światowej polityki, z natury rzeczy jest on skłonny zastanawiać się przede wszystkim nad prawdopodobnym wpływem nowej koniunktury gospodarczej na bieg wydarzeń politycznych. Wiedząc, że Stalin związał swe nadzieje na światowy triumf komunizmu z występującym dotychczas okresowo zjawiskiem kryzysów gospodarczych, polski emigrant-ekonomista szuka naprzód odpowiedzi na pytanie: czy i jakie szanse na ziszczenie mają te stalinowskie nadzieje.

Przynajmniej raz, zatem, można powiedzieć, że Polak nie myśli po linii „słoń a sprawa polska” i że polskie podejście do jakiegoś zagadnienia jest szersze i bardziej uniwersalne, niż normalny sposób myślenia przedstawicieli innych narodów. A trzeba powiedzieć, że nigdy jeszcze w znanych nam dziejach zagadnienia kryzysu gospodarczego nie było tak brzemienne w następstwa polityczne, nigdy spór teoretyczny — kto ma rację, Marks czy Keynes, czy zjawisko kryzysów gospodarczych w ustrojach wolnościowych jest czy nie jest do opanowania — nie miało tak doniosłego, praktycznego znaczenia, nie dotyczyło tak blisko bezpośrednich żywotnych interesów narodów i ludzkich jednostek, jak to ma miejsce w naszej epoce.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój wydarzeń w St. Zjednoczonych będzie miał wpływ decydujący na rozwój koniunktury gospodarczej w reszcie świata. Przesądza o tym olbrzymi udział St. Zjednoczonych w światowej produkcji przemysłowej oraz ta okoliczność, że ów kraj jest głównym dostawcą dóbr kapitałowych, nadszycie żywnościowych i, w końcu, broni. Ponadto kraj ten jest czołowym przedstawicielem i symbolem tego ustroju, który wciąż jest nazywany kapitalistycznym, aczkolwiek, od czasu gdy Marks ukuł ten termin, zmienił on swe oblicze niemal nie do poznania. Wreszcie — Stany Zjednoczone są gospodarczym, politycznym i wojennym ośrodkiem oporu przeciw ideologicznej ekspansji komunizmu i polityczno-terytorialnej ekspansji Rosji.

Doktryna marksizmu jest oparta na wierze w niezmienne, żelazne prawa rozwoju gospodarczego. Zgodnie z tą doktryną po okresie wysokiej koniunktury musi nastąpić na zachodzie także same załamanie się gospodarcze jak w 1929 roku. Od tego jednak czasu Stany Zjednoczone prowadziły przez 16 lat

politykę New Deal'u i do amerykańskiego ustroju gospodarczego został wprowadzony spory stopień regulacji i planowania. W Brytania poszła w tym kierunku jeszcze dalej. Na skutek tych przemian sowiecki ekonomista prof. Varga przyznawał, że zgodnie z teorią Keynesa, Stany Zjednoczone mogą uniknąć kryzysu i bezrobocia w warunkach prowadzenia zbrojeń. Ostatnio jednak prof. Varga, pomimo upadku jego przeciwnika — Wołnieńskiego, odwołał swoje poglądy. Widocznie oznaki recesji koniunkturalnej w Ameryce ponownie rozbudziły sowieckie nadzieje na katastrofalny kryzys gospodarczy w St. Zjednoczonych.

Ekonomiści, rozumując teoretycznie, powiadają, że dzisiejszy zwrot w koniunkturze gospodarczej jest tylko powrotem do stanu normalnego, jest końcem wojny, jako zjawiska gospodarczego. Zgodnie z takim utrwalonym stanem rzeczy przed wojną uważa się, że pojęcie „pełne zatrudnienie” bynajmniej nie oznacza zupełnego braku bezrobocia. Przyjmuje się, że normalna ilość bezrobotnych powinna wynosić od 5—7% ludności pracującej.

To normalne bezrobocie składa się z ludzi bezrobotnych przejściowo; np. zmieniających pracę, ludzi młodych, którzy ukończyli szkoły, rejestrują się jako poszukujący pracy, ale jeszcze jej nie dostali; ludzi w ogóle niezdatnych do pracy, ale jej poszukujących lub rejestrujących się po prostu dla pobierania zasiłku, itd. Takie bezrobocie nie ma charakteru chronicznego, nie oznacza ono istnienia milionów ludzi nie pracujących całymi latami, jak to było w latach trzydziestych. Obecne bezrobocie w Stanach Zjednoczonych wynosi właśnie 5%.

Pojęcie normalności jest w ogóle względne. Oznacza ono właśnie taki stan rzeczy, do jakiego się przyzwyczajono. A dziesięć lat czasu życia w sytuacji, którą teoretycy mogą, może i słusznie, nazywać „przepełnionym zatrudnieniem”, było okresem dostatecznie długim, by wielu ludzi zaczęło uważać ten stan rzeczy za normalny. Dlatego całkiem łagodne objawy zwrotu w koniunkturze gospodarczej wywołują zaniepokojenie. Działają przy tym i sugestie cyfr. Łatwo jest mówić o zwirowości pogromu w teoretycznych rozważaniach i obliczeniach, że 7% bezrobocia jest zjawiskiem normalnym. Ale w W. Brytanii oznaczałoby to 1,400,000 bezrobotnych — liczba dostatecznie imponująca, by przestraszyć polityków i rozmiarami społecznego i politycznego zagadnienia. Choćby rozmiar bezrobocia miał być i absolutnie i stosunkowo znacznie mniejszy niż w latach trzydziestych, to jednak w warunkach naprężonej walki między komunizmem a światem zachodniej cywilizacji każda wada ustrojowa tej ostatniej i każda nowa okazja do zaostreżenia społecznych tarć — są dziś znacznie niebezpieczniejsze niż wtedy.

Z punktu widzenia czystej wiedzy ekonomicznej niebezpieczeństwo kryzysu gospodarczego nie wydaje się duże. Gdy chodzi o St. Zjednoczone, to zdolność nabywca społeczeństwa nie jest wyczerpana, bieżące wydatki konsumpcyjne są raczej niskie w stosunku do zasobów gotówki i do bankowych depozytów. Konsument jednak wstrzymuje zakupy, widząc, że ceny spadają i czeka kiedy będzie taniej. Wstrzymanie zakupów musi powodować zmniejszenie wytwórczości i pewne redukcje zatrudnienia. Wyjątkowo dobry urodzaj w Ameryce wywołał ponadto zniżkę cen płodów rolnych. W rezultacie bieżąca wytwórczość przemysłu spadła, ale wciąż jest o 79% wyższa od przeciętnej za lata 1935—38.

Fakt wstrzymywania się od zakupów i zniżki cen wpływa na spadek bieżą-

cej wytwórczości. Duże bezrobocie jednak powstaje głównie na skutek zmniejszenia inwestycji, powodujące zmniejszenie zapotrzebowania na wyroby przemysłu ciężkiego. W czynnieniu nakładów inwestycyjnych wytwórca kieruje się nie tyle oceną bieżących zysków, co przewidywaniami zysków na przyszłość, gdyż inwestycje stworzone dzisiaj, zaczynają przynosić dochody za parę lat. Kwestia polega więc na tym, jak amerykański businessman ocenia widoki na przyszłość.

Mechanizm powstania kryzysu gospodarczego mieści się w dużym stopniu w ludzkiej psychice. Głównym gospodarcze warunki mogą być wcale niezłe. Jeżeli jednak gospodarujący ludzie ulegną zastraszaniu i staną się pesymistami w ocenie sytuacji, to kryzys może powstać. Strach może więc albo kryzys wywołać albo spotęgować. Błędnym jest mniemanie, że przeciętny businessman dobrze rozumie sytuację. Thumacja mu dziś, że nastąpiła jedynie zmiana warunków rynkowych, polegających właśnie na tym, że nabywca przestał dziś szukać dostawy towaru, jak to było w ciągu ostatnich dziesięciu lat i że teraz dostawca musi szukać nabywcy, która do sytuacji jest właśnie „normalna” dla życia gospodarczego. Businessman usiłuje przystosować się do tej zmiany, aczkolwiek jeszcze nie w pełni rozumie, na czym to przystosowanie się ma polegać. On wie i czuje, że jest mu trudno sprzedać swoje towary i że otrzymuje za nie mniej. Oczywiście więc, będzie on rozumował, że skoro to jest normalne, że tak ma zostać na dłużej, to łatwo może on wyciągnąć wnioski, iż nie warto jest teraz robić nowych nakładów kapitałowych celem zwiększenia produkcji w przyszłości. Jeśli wstrzymywanie się od czynienia nowych inwestycji przyberze rozmiary masowe to kryzys może stać się ciężki.

W obecnej rzeczywistości polityczno-gospodarczej istnieje jednak dużo czynników, które sprawiają, że wstrzymywanie się od inwestycji z obawy przed ryzykiem nieopłacalności stwarza inne ryzyko, mianowicie interwencję państwa.

Tak np. przemysł stalowy w Stanach Zjednoczonych ma dzisiaj ochotę zmniejszyć swój program inwestycyjny. To zmniejszenie wpłynęło by ujemnie nie tylko na sytuację gospodarczą kraju, godziłoby jeszcze w jego potencjał wojenny. Prez. Truman już poprzednio zapowiedział, że jeżeli zaopatrzenie kraju w stal będzie niedostateczne, to rząd przedsięwzięnie daleko idące środki, aż do budowy państwowych zakładów hutniczych włącznie. Przemysł prywatny oczywiście obawia się tego rodzaju akcji ze strony państwa i choć nie chcąc, buduje nowe instalacje przemysłowe.

Współczesne państwo posiada dużo możliwości w zakresie podtrzymywania słabnącej koniunktury gospodarczej. Jednym z takich środków są zbrojenia. Jeszcze niespełna rok temu, dys-

kutowano z ożywieniem nad trudności wykonywania programu dobrostwa zachodniego świata w warunkach pełnego zatrudnienia. Wsuwano przypuszczenia, że polityka sowiecka z rozmysłem stwarza stan politycznego napięcia, by zmusić zachodnie państwa do przerzucenia znacznej części zasobów gospodarczych na zbrojenia, kosztem zwolnienia tempa odbudowy gospodarczej oraz obniżenia stopy życiowej, co, w dalszych skutkach, wytworzyłoby stan społeczny niezadowolony.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną dla bieżącej sytuacji politycznej na świecie, że zagadnienie zbrojeń, jako źródła podtrzymywania koniunktury jest, dotychczas, dość starannie pomijane w dyskusjach ekonomicznej na zachodzie.

Nieodpowiedzialny jednak za politykę żadnego państwa publicysta emigracyjny może sobie pozwolić na poruszenie tego tematu.

Istnieją ponadto i inne sposoby działania, hamujące kryzys. Przewidywana w słynnym czwartym punkcie inauguracyjnego ośrędzia Trumana akcja wspomaganie rozwoju gospodarczego krajów zacofanych może zostać uruchomiona w szerszym zakresie. Prasa brytyjska wypowiada się za rozwinięciem tej akcji w krajach południowo-wschodniej Azji celem przeciwdziałania się ekspansji komunizmu na tym terenie. Jak widać, nie ma dziś takiej akcji gospodarczej, która by miała na widoku cele tylko czysto gospodarcze. Pierwiastek polityczny, pierwiastek walki dwóch systemów światopoglądowych świata, jest wszędzie obecny. To jest jedna z tych cech dzisiejszego świata, której zjawienia się Marks nie przewidywał.

Tworząc swoją teorię w epoce wzbijającego się kapitalizmu indywidualizmu widział on, że interesy gospodarcze klasy posiadającej, kształtują politykę państwa. W miarę jednak tego, jak zakres interwencji państwa w życie gospodarcze rozrastał się, państwo zaczęło narzucać jednostkom gospodarującym polityczne cele w ich działalności gospodarczej. Dzisiaj polityka więcej kształtuje gospodarkę, niż gospodarka politykę. Najdalej ten proces zaszedł w Rosji — tam interesy gospodarcze jednostek nie mają żadnego wpływu ani na wewnętrzna, ani na zewnętrzną politykę państwa.

Zagadnienie podtrzymywania poziomu wytwórczości w W. Brytanii ma odmienną naturę niż w St. Zjednoczonych. W Brytanii jest krajem niesamowistycznym w zakresie surowców przemysłowych i żywności. Poziom wytwórczości i zatrudnienia zależą tu od przywozu, a przywóz zależy od wywozu, który dostarcza środków na zakupy zagranicę. Sytuacja gospodarcza w W. Brytanii zależy więc w ogromnym stopniu od tego co się dzieje w reszcie świata. Szeroka akcja finansowania rozbudowy gospodarczej krajów zacofanych jest tym czynnikiem, który może poważnie się przyczynić do podtrzymywania koniunktury w W. Brytanii.

Możliwości państwa w zachodnim świecie w zakresie przeciwdziałania się kryzysowi, aczkolwiek duże, nie są nieograniczone. Wystarczą one na opóźnienie umiarkowanej recesji gospodarczej, ale mogą załamać się pod ciężarem tak wielkiego kryzysu, jaki miał miejsce w latach trzydziestych. Dlatego rachuby Kremla muszą być oparte na rozwinięciu się bardzo głębokiego kryzysu. Obiektowe warunki gospodarcze na świecie bynajmniej takiego kryzysu nie zapowiadają. Trzeba by było wytworzyć jakieś dodatkowe warunki polityczne i psychologiczne, by go wywołać.

Jeśli chodzi o recesję umiarkowaną, to może ona oddziaływać niekorzystnie dla interesów Rosji i komunizmu. Może ona bowiem ułatwić wykonanie programu dobrostwa Europy, zahamować wzrost kosztów produkcji przemysłowej, odwrócić uwagę zamkniętych narodów od rynków wewnętrznych i zmusić je do szerokiego gospodarczych inicjatyw w krajach niedorozwiniętych, wyrównując istniejący podział dóbr i kapitałów między narodami i przyspieszając procesy konsolidacyjne w zachodnim świecie. Patrząc przeto na sowieckie nadzieje związane z obecnymi przejawami recesji gospodarczej na świecie, trzeba przyjąć dwie alternatywy: albo ludzie na Kremlu mają w zanadru jakąś akcję, mogącą przeksztalczyć recesję na kryzys, albo też, przywiązawszy się do teorii stworzonej 100 lat temu, przestali oni rozumieć dzisiejszą rzeczywistość na zachodzie.

ZWIĄZKI W POLSCE OTRZYMUJĄ ROZKAZY Z MOSKWY

W pierwszych dniach czerwca br. odbył się w Warszawie „Kongres Zw. Zawodowych”. Związki zawodowe w komunistycznym ustroju są politycznym narzędziem państwa totalnego i służą przede wszystkim celom polityki a nie sprawie doli pracownika. Reżym komunistyczny w Polsce planuje w roku bieżącym wykonać nowy manewr pogłębienia sowieckizacji za pośrednictwem „związków zawodowych”. Dlatego też zwołano powyższy kongres i wyznaczono mu bardzo wielki zasięg.

Przedmiot „obrad” stał w związku z dalszą zmianą typu życia gospodarcze-

go Polski w kierunku ostatecznej sowieckizacji. Przed niedawnym czasem wyjechała do Moskwy „delegacja” przedstawicieli życia gospodarczego dla nowych „pertrakcji”. Przewodniczył tej ekipie dyktator gospodarczy Minc. W Moskwie wydano kategoryczne polecenie zerwania z koniunkturalstwem i przystąpienia do natychmiastowej sowieckizacji gospodarki polskiej na wzór sowieckiej. Dla otrzymania szczegółowych instrukcji część „delegacji” została nadal w Moskwie.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

OD REDAKCJI

P. STANKY: Prosimy o podanie redakcji swego dokładnego adresu.

MŁODE POKOLENIE INTELIGENCJI

Artykuł poniższy napisany jest przez młodego działacza młodzieżowego, byłego komunistę, który w ostatnich tygodniach dopiero zbliżył się do Kraju. Autor należy do pokolenia, którego przełomowe lata młodzieńcze kształtowane były w szkole propagandy i pedagogii komunistycznej. Głos jego jest więc wyrazem nastrojów nurtujących grupę społeczną w Kraju, o której dotychczas krążyły raczej niepokojące informacje. Naświetlenia naszego informatora nie całkiem pokrywają się z obrazem, jaki kreślił nam dotychczas przybysz z zażelazonej kurtyny. Rozbieżność ta jednak nie może nikogo zadziwić, jeżeli weźmie się pod uwagę sytuację w Kraju, gdzie nie ma warunków dla swobodnej wymiany myśli i poglądów. — Red. „O. B.”

Chcąc dać obraz ideologicznej młodej generacji w Polsce przede wszystkim przeprowadzić podział między pokoleniem najmłodszym tj. tymi, którzy w roku 1939 mieli po 8—12 lat oraz pokoleniem średnim to jest tymi, którzy wykształcenie zdobywali w warunkach Polski przedwojennej. Ci ostatni przedstawiają dziś w swej masie obraz bezideowego oportunizmu opartego z jednej strony na skrajnie materialistycznym rozumowaniu, że życie jest tylko jedno i przeżyć je trzeba jak się da najwygodniej, z drugiej zaś na poczuciu własnej niższości, czy beznadziei.

Pokolenie to zachowuje się, trzeba przyznać odrazu, w zupełnej zgodzie z oceną inteligencji przez Lenina, który twierdził, że inteligencja nie będąc klasą społeczną, stanowi twór pośredni i może być zawsze wykorzystana do usług klasy rządzącej. Jest to bowiem w gruncie rzeczy proletariat bez świadomości klasowej proletariackiej, lecz za to przeniknięty świadomością klasową strony przeciwniej.

OPORTUNIZM INTELIGENCJI STARSZEJ

Komuniści przedsięwzięli próbę wpienia tej świadomości proletariackiej młodemu pokoleniu, orientując się jednak doskonale, że wymaga to skrupulatnej selekcji, ostrzejszej z upływem czasu w miarę gdy zwiększać się będą kadry nowej inteligencji — najmłodszej, nadającej się do zapewnienia luk. Można by uprosić sobie ten problem i na pytanie dlaczego 90 czy 80% inteligencji zgodziło się współpracować z komunizmem, odpowiedzieć, że dali się poprosu kupić, a komuniści płacą istotnie bardzo dobrze wybitnym pomocnikom, choć są surowymi i wymagającymi pracodawcami. Sprawa nie jest jednak tak prosta.

Setki i tysiące profesorów uniwersytetu i docentów, pisarzy, poetów, publicystów, malarzy, muzyków i dziennikarzy potrafiło w czasie okupacji niemieckiej oprzeć się wszelkim pokusom i zdrąców można policzyć niemal na palcach jednej ręki.

Ta sama inteligencja dzisiaj przysłała jednak do przekonania, że to co się w Polsce stało w dziedzinie przemian społecznych jest procesem, który się już nie da odwrócić, że nastąpiło przesunięcie warstw społecznych na posterunku władzy, a więc zjawisko które zwykle towarzyszy wielkim wojnom i rewolucjom. Jeśli w Polsce nie było rewolucji w znaczeniu krwawego przewrotu społecznego — to nie zmienia to w niczym faktu, iż nowa klasa objęła władzę, jeśli nawet wykonuje ją pod sówką kuratela.

Bez względu na to czy dalszy rozwój zatargów międzynarodowych doprowadzi do klęski Rosji — Polska zostanie już krajem, w którym dawna klasa rządząca straciła swe pozycje — rozumieją młoda inteligencja — i dlatego trzeba iść z nową klasą rządzącą, jeśli się wogóle chce mieć coś do roboty.

Natomiast legenda tylko, szeroko lansowana przez urzędy propagandy i powtarzana nawet na emigracji jest rzekomo entuzjazm twórczej pracy i radość budowy „nowej Polski”. Każdy zdaje sobie sprawę, że celem narzuczonego mu, czy powierzonego zadania nie jest dobro narodu i pracując robi dobrą miarę do zlej gry, licząc się z tym, że pewna część tej pracy jednak pozostanie jako dorobek.

Ten praktyczny i pozytywistyczny stosunek do rzeczywistości wzmacniany jest przez bezustanną a bardzo perfidną propagandę, która musi ogłuszyć niemal każdego, tymbardziej, że nie istnieje możliwość wypowiedzenia, lub usłyszenia argumentów strony przeciwniej.

Rzecz przytym znamieną, że bardziej i łatwiej ulega propagandzie inteligencja, niż młodzież robotnicza i chłopska.

MŁODE POKOLENIE, LICZĄCE DZIŚ LAT 18—25

Problem młodzieży robotniczej i chłopskiej, z której komuniści budują w tej chwili kadry nowej inteligencji, to jest właśnie sprawa tej drugiej części młodego pokolenia, liczącego dziś 18—25 lat.

Tutaj obraz przedstawia się zupełnie inaczej. Gdy w roku 1945 do szkół i uniwersytetów rzuciły się gromady młodzieży spragnionej nauki, byli to,

rzecz jasna, wyłącznie niemal synowie klasy mieszczańskiej szlacheckiej, ci którzy zdobywali wykształcenie średnie na tajnych kompletach gimnazjalnych.

Komuniści położyli jednak szybko tamę temu napływowi stawiając sobie jako cel wykształcenie inteligencji zawodowej w 100% klasowo proletariackiej.

Akcja ta przeprowadzana jest systematycznie i z niezłomną konsekwencją w sposób następujący. W roku 1946 zostały utworzone przy uniwersytetach i politechnikach (tzw. lata wstępne. Rok wstępny zastępował liceum dla tej młodzieży, która maturo nie posiadała i otwierała dla wielu drzwi uniwersyteckich. Po rocznej próbie jednak okazało się, że rok wstępny nie spełnił zadania przekształcenia struktury klasowej w uniwersytetach, gdyż zaczęło z niego korzystać poprosu jako ze sposobu ominięcia dwuletniego liceum przez jeden rok wstępny. Wówczas, w roku 1947 zorganizowano UKP to jest Uniwersyteckie Kursy Przygotowawcze. Stworzone je obok, a raczej przed rokiem wstępnym. UKP początkowo zorganizowane przy Związku Młodzieży Polskiej, zostały szybko zreorganizowane, połączone z kursem wstępnym i obecnie tworzą instytucję „Studium Wstępnego” trwającego dwa lata, włączonego administracyjnie do uniwersytetów.

Zadaniem Studium Wstępnego stało się przyciągnięcie młodzieży robotniczej i chłopskiej do szkół wyższych, przy czym obszerny kurs obejmujący normalne cztery lata nauki został skompromowany do dwóch. Zaangażowano najlepszych, będących do dyspozycji wykładowców, płacąc im do tysiąca zł za godzinę wykładu, wszystkie zaś ogniewa terenowe partii i Samopomocy Chłopskiej otrzymały polecenie kierowania na Kurs wszystkich tych, którzy na terenie wsi czy fabryki wykazają, jakies zdolności czy walory ideologiczne.

I oto w chwili obecnej możemy już przyrzeć się pierwszym rezultatom. Na początkowych latach uczeni wyższych struktur klasowa zmieniła się gruntownie. Młodzież pochodząca ze sfery robotniczej i chłopskiej stanowi ponad 60% i liczba jej będzie rosła do pełnych 100% w ciągu najbliższych 2—3 lat, gdyż już dzisiaj, praktycznie rzecz biorąc synowie „klas kapitalistycznych” nie mają wstępu na uczelnie wyższe. Dochodzi do takich paradoksów, że maturzyści zaopatrzeni w fałszywe papiery i ukrywając fakt posiadania matury wyjeżdżają do innych miast niż te, w których przebywali i zapisują się na kurs wstępny.

Dla elementów „klasowo odpowiednich” egzamin początkowy jest właściwie tylko formalnością, gdyż decyduje skierowanie ze strony partii. Nie znaczą to jednak by na kursie nauka była fikcją. Oczywiście poziom jest niższy aniżeli byłby przy normalnym toku studiów, jednak młodzież uczy się z pil-

nością godną podziwu, wykorzystując daną jej okazję awansu społecznego. W tej chwili możemy obserwować na uniwersytetach niezmiernie ciekawe zjawisko zetknięcia się dwóch typów młodzieży, maturzystów z klasy mieszczańskiej i „kursantów” bez matury.

ANTAGONIZM MIĘDZY DWIEMA GRUPAMI MŁODZIEŻY

Istnieje wyraźny i ostry antagonizm między tymi dwiema grupami, antagonizm podsycony zresztą przez czynniki kierownicze. Młodzież z UKP ma niewątpliwie znaczne ułatwienia materialne, a więc pełne stypendia, bursy, mieszkania w domach akademickich i płatne wakacje, podczas których jeżdżą do swych wsi czy osad mobilizując nowych kandydatów do studiów. Młodzież klasy mieszczańskiej ma oparcie o dom rodzinnny, o pewne tradycyjne wartości płynące z lepszego wychowania, posiadają bogatszy język a tym samym szerszą sferę pojęciową, nabyła w domu tych choćby najprostszyc form zachowania się w sferze kulturalnej, których „kursant” musi się z trudem dopiero uczyć, wreszcie ma lepsze przygotowanie naukowe.

Na tym tle w psychice studenta ze sfery mieszczańskiej powstaje łatwe do zrozumienia zamieszanie: czuje swą wyższość intelektualną, a równocześnie ta właśnie wyższość jest przyczyną dyskryminacji i upokorzenia ze strony władz. Ten pozorny, czy istotny brak logiki w traktowaniu i ocenianiu wartości wywołuje u studenta przede wszystkim cyniczne ustosunkowanie się do wszelkich wartości, a następnie odruch rekompensacyjny — pogardliwe traktowanie kolegów z klas „niższych”.

— „Dużo wam przyjdzie z tych politykowskich papierków — jak się bolszewików wypędzi nikt nie uzna tych waszych dyplomów”. — Oto stała nuta przewijająca się w dyskusjach i starciach młodzieży. Jest to niewątpliwie błąd, idący na rękę komunistom, którzy na każdym kroku i w każdym apelu do młodzieży z UKP podkreślają, że młodzież ta wszystko zawdzięcza „demokracji ludowej” i że wszelki inny ustrój przywileje te odbierze. Nic też dziwnego, że nowy element na uniwersytetach czuje się związany z ustrojem i można bez obawy pomyłki postawić twierdzenie, że w razie konfliktu będzie go bronił. Jest to w dziedzinie ideologicznej największe zwycięstwo, jakie komuniści odnieśli w Polsce.

CZY T. ZW. „KURSANTY” STALI SIĘ KOMUNISTAMI?

Innym jednak zagadnieniem jest, czy ta młodzież stała się komunistyczną? Odpowiedź na to pytanie brzmi przecząco. Być może za krótki upłynął okres, by skutki dały się wyraźnie odczuć, jednak książka Schaffa o materializmie dialektycznym, która trzeba na pamięć umieć, by zdać egzaminy pol-wych. nie potrafiła wyrwać wpływu wychowawczo-ideowego. Młodzież

chłopska i robotnicza odnosi się do materializmu historycznego ze sceptycyzmem tym bardziej zdumiewającym, że brak jej jest wszelkiej lektury porównawczej i oświetlającej zagadnienie z innej strony. Krytyka doktryny komunistycznej, jaką się słyszy (w najpoufniejszych rozmowach) jest oparta na argumentach rzeczowych i przykładach z praktyki życiowej nie zaś teoretycznych. Trzeba pamiętać przy tym, że większość młodzieży uległa pędowi ku studium praktyczno-technicznemu, że tknęła się bliżej z matematyką i naukami przyrodniczymi, ten zaś kto raz zrozumiał, o co chodzi w wzorze Plancka, nigdy już nie potrafił uwierzyć w determinizm historyczny czy inne dogmaty materialistycznego pojmowania dziejów, tak jak wierzyli w nie komuniści starszego pokolenia.

Przykładowo warto przytoczyć, że jeden tylko egzemplarz książki Sorela zabłąkany przypadkowo na pewien uniwersytet został przeczytany przez wszystkich studentów wydziału i wywołał prawdziwy przewrót w umysłach. Jednak nawet lektura dozwolona dostarcza pokarm krytycy. Tak np. ostatnio żywo dyskutowano było zagadnienie, iż teoria kryzysów cyklicznych w ustroju kapitalistycznym straciła dziś rację bytu, gdyż kapitaliści nauczyli się już kryzysom zapobiegać. Drugim tego rodzaju tematem krytyki jest teza leninowska o imperializmie jako ostatnim stadium rozwoju kapitalizmu. Lenin istotnie twierdził, że imperializm nieuchronnie prowadzi do zaostrażających się konfliktów między państwami kapitalistycznymi i do wojen imperialistycznych, które z kolei przyspieszają koniec kapitalizmu. Każdy student w Warszawie czy Łodzi widzi dziś, że na świecie nie ma dwóch państw kapitalistycznych, mających zamiar, czy możliwość prowadzić wojnę ze sobą wzajemnie. Młodzież więc, niezależnie od pochodzenia klasowego, jest na doktrynę komunistyczną odporna, chociaż jej część z UKP posiada na pozór pozytywne nastawienie do ustroju „demokracji ludowej”, jako dającego większe szanse życiowe.

ROZCZAROWANIE, KTÓRE NAPEWNO SPOTKA STARYCH KOMUNISTÓW

Istnieje wiele danych na to, że komuniści zawiodą się na swym dogmacie, według którego pochodzenie klasowe rozstrzyga w końcu o świadomości, o światopoglądzie. Warto przypomnieć, i komuniści pamiętają o tym, że według obliczeń prof. Bujaka już w latach między 1890 a 1900 w gimnazjach galicyjskich uczyło się 50% młodzieży chłopskiej, zaś 40% na uniwersytetach. Wprawdzie w okresie niepodległości stosunek ten popsuł się poważnie, ale bądź co bądź, nazwiska takie jak Rajta, Bujak, czy Falat przestały być posmiewiskiem, a nawet pewien hrabia po rozmowie z Wł. Reymontem oświadczył zdziwiony: „Wiedcie panowie, miałem zupełnie wrażenie jakbym rozmawiał z kimś z naszej sfery”.

Odkładając jednak na bok te uwagi, trzeba stwierdzić, że inteligencja polska powoli przestawała być „inteligentkim gettem”, i posiadała duży dopływ sił z

warstw głębinowych, jak je nazwał Jąłowicki w głośnym artykule o inteligencji w „Przeglądzie Współczesnym” (1939).

Kto wie, jaką będzie nowa inteligencja wychowująca się w uniwersytetach i politechnikach? Będzie napewno inna, niż przedwojenna, ale jest bodaj tylko złudzeniem fanatyków komunistycznych starej daty, że będzie to inteligencja komunistyczna. Zbyt blisko, tuż za miedzą polski chłop i robotnik ma praktyczny przykład trzydziestoletniego wieclania w życie i to też bez przeszkód, materializmu dziejowego i nie musi szukać daleko argumentów o nieprzydatności komunizmu jako doktryny ustrojowej.

Komuniści nie zrażają się tym stanem rzeczy i oporem wewnętrznym na jaki trafili. Twierdzą, że obecne stadium akcji przebudowy psychiki mas polega na wyzwalaniu młodzieży z więzów starych tradycji, nawyków i norm. Istotnie łatwo jest dostrzec, że punkt ciężkości propagandy leży tam, gdzie można podważyć którąkolwiek z norm uważaną do niedawna za nienaruszalną świętość. W dziedzinie religijnej nie atakuje się wierzeń, traktując je na tej samej płaszczyźnie, jak wszelkie zabobony wiejskich bab i tłumacząc z pobłażliwością, że religia jest ziemi koniecznie na niskim stopniu oświaty. Propaganda nie posuwa się do bluźnierstw, natomiast chętnie ośmiesza.

Drugą płaszczyznę ataku stanowi literatura, zwłaszcza patriotyczna. Sienkiewicz, Weyssenhoff i nawet Żeromski poddawani są analizie z klasowego punktu widzenia i „okazuje się”, że książki ich są śmieszne, choć z talentem napisaną bzdurą. Jeśli pamiętać się będzie przy tym, że propaganda ta podawana jest młodzieży znajdującej się w wieku, z samej natury skłonny do burzenia, łatwo pojąć, że skutki nie dają na siebie czekać. Psychika ludzka fakt wyzwolenia z więzów, nawet najświętszych więzów, odczuwa mimo woli jako ulgę. Więcej nawet — okazuje skłonność, jakby na przekór, nadużywania tej niespodziewanej wolności i licytowania się w burzącej krytyce. Komuniści rozumieją to doskonale i liczą na fakt, że zerwanie jednego węzła prowadzi w sposób lawinowy do zrywania, czy podważania następnych. Propaganda, może się ograniczyć do lekkiej zachęty, i pobłażliwego potakiwania, gdy młodzież atakuje już sama dawne powody dumy narodowej lub tradycyjne świętości. Wyzwalanie w sobie najniższych instynktów staje się w ten sposób specyficznie pojętym snobizmem wolnomysłciłskim. Temu typowi wpływów wychowawczych trudniej ulega młodzież z domów inteligentnych mieszkająca z rodziną, a nie w bursie. Jednak i tu przykład działa, a wzajemny wpływ na siebie tych dwóch grup młodzieży jest niewątpliwie bardzo duży mimo wspomnianego przedtem antagonizmu. Młodzież z UKP ośzliwuje swój sposób zachowania się i choć daleki jest on od tego, co uważano niegdyś za dobre wychowanie, jednak pozbawiony jest jaskrawych niedociągnięć. Młodzież z maturami w codziennym obcowaniu przekonała się, że chłop i robotnik po 2—3 latach upartych studiów, umie dokładnie to samo co każdy inny, a więc ma mózg zupełnie taki sam jak reszta. Jest to bardzo doniosłe „odkrycie”, gdyż mimo teoretycznego twierdzenia nikt w to, tak naprawdę, nie wierzył.

NOWY JĘZYK UCZNIOWSKO-STUDENCKI

Do zjawisk ciekawych należy wytworzenie się zupełnie nowego języka uczniowsko-studenckiego. Nie jest to dawny żargon sztabacki, lecz raczej gwara składająca się w 50% z wyrażenia powstałych podczas okupacji i nieużywanych już dziś przez dorosłych. Podkład stanowi „wiechowski” slang przemieszany z najbardziej rynsztokowymi klątwami. Okaleczenia, jakich doznaje język polski wskutek tego mogą okazać się poważne, choć zjawiają się również pierwsze oznaki reakcji i protestu. Pozostaje to zapewne w związku z kłójkąjącym nowym zainteresowaniem dla nauk humanistycznych wśród młodzieży. Podczas gdy w roku 1947/8 zapisywało się na studia techniczne, względnie medyczne, 90% studentów, dzisiaj ponad 25% wybiera studia humanistyczne.

NIERZEWIDZIANY PRZEZ KOMUNISTÓW WYNIK

Pamiętać jednak trzeba, że przemiana struktury klasowej młodzieży studiującej przedsięwzięta jest przez partię komunistyczną wyłącznie w celach politycznych: wytworzenia wiernej, komunistycznej inteligencji. Natomiast skutki społeczne tych przemian są niejako produktem ubocznym i nie leżą w zamiarach komunistycznych. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że cel polityczny osiągnięty nie zostanie, z przyczyn, o których była mowa powyżej. Natomiast przegrupowanie społeczne, oparcie inteligencji na znacznie szerszym niż przed wojną materiale selekcyjnym, przyciągnięcie do warstw twórców wartości kulturalnych nowych ludzi, musi wbrew zamierzeniom naszych wrogów, wyść kulturze Polskiej na krzyż. NOS.

Z RADY NARODOWEJ

Dyskusja nad przemówieniem prem. Tomaszewskiego

London, 10 czerwca 1949.

Dnia 9 bm. o godzinie 7 wieczorem, odbyło się w Londynie drugie posiedzenie Rady Narodowej RP., poświęcone dyskusji nad exposé Premiera.

Na wstępie Rada przyjęła do wiadomości oświadczenie prezydium, iż oficjalne komunikaty z posiedzeń Rady Narodowej i o Radzie Narodowej, ukazywać się będą za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT); wobec jawności posiedzeń wszelkie inne informacje dotyczące posiedzeń Rady Narodowej są zamieszczane na odpowiedzialność tych, którzy te informacje podają. Złożenie powyższego oświadczenia prezydium Rady uważa za konieczne w związku z wiadomościami, jakie już ukazywały się w prasie.

W dyskusji nad exposé zabierali kolejno głos przedstawiciele Klubów oraz niezrzeszeni członkowie Rady, kładąc nacisk na konieczność utrzymania łączności z Krajem, zjednoczenia emigracji, stworzenia Funduszu Nadodowego. Zapewnili, że Rząd może liczyć na poparcie ze strony Rady Narodowej.

Stanisław Sopiński (Klub Chrześcijańsko-Demokratyczny) zaznaczył, że Klub ten przystępuje do pracy na terenie Rady Narodowej z dobrą wiarą i wolą i dążyć będzie do jedności, której domaga się od nas Kraj. Klub podkreśla potrzebę przestępowania obojętności Konstytucji, choć w wolnej Polsce dążyć będzie do jej zmiany. Nie może być bowiem legalizmu bez uznawania obowiązującej Konstytucji i instytucji powołanych przez nią.

Mówiąc o trudnościach finansowych p. Sopiński podkreślił konieczność stworzenia Funduszu Narodowego opartego nie na opodatkowaniu lecz na nakazie moralnym. Rząd winien opracować plany budżetowe, choćby to miały być budżety miesieczne. Klub bronić będzie rządu przed niesusznymi zarzutami. Klub z uznaniem powita oświadczenie Premiera o stosunku do Koś-

ciola. Stojąc na gruncie zasady szerokiej reprezentacji politycznej mowa wyraża pogląd, iż dobrze by było, gdyby Stronnictwo Narodowe i PPS weszły w skład Rady Narodowej; stronnictwa te broniły praw i interesów państwa polskiego i udział ich w poprzednich rządach był pożyteczny dla sprawy polskiej.

Jerzy Kuncewicz (Klub Ludowy) stwierdza, że Kraj żąda od nas wyteżonej pracy i zespolenia wszystkich aktywnych działaczy. Nie zgadza się z poglądem o bezkarności polityków, którzy spowodowali obecną klęskę polityczną Polski. Tacy politycy nie przed trybunałem historii winni odpowiadać, lecz przed Trybunałem Stanu. Klub mówcy wypowiada się za szeroką zasadą jawności obrad Rady i za rozszerzeniem jej kompetencji.

Prezes Kuncewicz podkreśla w dalszym ciągu swą zgodność z poglądami premiera i oświadcza, że Klub darzy rząd pełnym zaufaniem.

Juliusz Łukasiewicz (Liga Niepodległości) oświadcza, że przemawia w imieniu tych, którzy wyszli „ze szkoły myślenia Józefa Piłsudskiego”. Podkreśla, że „dzięki postanowieniom Konstytucji Kwietniowej my jedni mogliśmy zachować ciągłość władz legalnych”. Klub Ligi stoi na gruncie legalności i ma pełne zaufanie do osoby Premiera i jego Rządu. Obecna Rada Narodowa nie zupełnie odpowiada wymogom społeczeństwa, to też Klub Ligi Niepodległości dążyć będzie do stworzenia Rady Rzeczypospolitej w drodze wyborów i starać się będzie o rozszerzenie jej ustawowych kompetencji.

Prof. Adam Frągiel (socjalista) pragnie ustalić swoją własną postawę w Radzie Narodowej i podkreśla, iż byłoby kalektem Rady, gdyby zabrakło w niej ideologii polskiego socjalizmu niepodległościowego. Omawiając historię kryzysu w Komitecie Zagranicznym PPS mówca stwierdza, iż kryzys ten doprowadził do doktryny

oddzielenia się polityki PPS od polityki państwa. Mówca omawia następnie zmianę postawy Stronnictwa Narodowego, które usiłuje octatnio zatrzeć linię między obozem niepodległościowym, a grupą Mikołajczyka. Omówiwszy historię utworzenia obecnego Rządu p. Frągiel podkreśla, że rząd ten musi skupić wszystkie elementy oporu polskiego i nie dać w siebie mówić, że jest tymczasowy.

Stefan Tyszkiewicz (Klub Ziem Wschodnich) omówił znaczenie i rolę tych ziem dla Polski i stwierdził, że wszystkie narody zamieszkujące nasze Ziemi Wschodnie pragną być pod rządem RP i złączyć swe losy z Polską.

Gen. Zygmunt Podhorski (niezrzeszony) wywołując do pracy dla Kraju i do konsolidacji społeczeństwa, zwraca uwagę na niebezpieczeństwo wyznarodowienia, które następcy zdarza się zwłaszcza wśród młodszych pokoleń. Omówiwszy doniosłą pożyteczną rolę duszpasterstwa, które łączy nasze społeczeństwo w ośrodkach polskich mówca kładzie nacisk na konieczność stworzenia warunków polskiego życia samorządowego.

Gen. Marian Januszajtis stwierdza, że reprezentując myśl wojskową, kładzie nacisk na to, iż rząd powinien pozbyć się kompleksu tymczasowości, gdyż bez pozbycia się tego nie będziemy mieli siły do działania. Podkreśla, że na emigracji ciąży wielkie zadanie i że Kraj przywiązuje wagę od tego, co emigracja robi. Pamiętać należy, że 95% emigracji stanowi wojsko, znajdujące się obecnie na ulopie. Mimo wielkich zawodów i żalów do władz, żołnierz żąda i szuka odpowiedzi na pewne pytania. Jednym z naczelnych zadań Rządu i Rady jest odbudowa pogotowia duchowego w oczekiwaniu na chwilę, gdy powrót do Polski stanie się możliwym. Mówca uważa za wskazane powołanie specjalnej komisji do opracowania planu działania i do opracowania polityki zagranicznej. (PAT)

PREMIER TOMASZEWSKI

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze, drukujemy w całości mowę przewodniczącego Rady Narodowej, ambasadora Tytusa Filipowicza oraz mowę premiera Tomaszewskiego, wygłoszoną na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 4 czerwca br.

Po raz pierwszy od przeszło czterech lat premier legalnego Rządu Polskiego przedstawił społeczeństwu polskiemu poglądy Rządu na

nasze sprawy wewnętrzne i sytuację międzynarodową, dając równocześnie program działalności na najbliższą przyszłość.

Rada Narodowa przeprowadza obecnie dyskusję nad przemówieniem premiera. Pierwsze wypowiedzi przedstawicieli poszczególnych klubów Rady Narodowej drukujemy w dzisiejszym numerze na innym miejscu. — Red. „Orla Białego“.

PRZEMÓWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO RADY NARODOWEJ TYTUSA FILIPOWICZA

Panie Prezydencie, Wysoka Rado,

Rada Narodowa zdaje sobie sprawę z ogromu zadań, jakie stają przed nią w obecnym — ciężkim dla Narodu i Państwa Polskiego — momencie dziejowym. Rozumiemy, iż pierwszym naszym obowiązkiem będzie skupienie dokoła legalnych władz Rzeczypospolitej i dokoła hasła, podniesionych przez Pana Prezydenta w Jego przemówieniu a streszczających się w słowach „Wolność, Całość i Niepodległość” — wszystkich Polaków na obczyźnie, którzy ożywni są gorącym pragnieniem powrotu do Polski niezależnej, demokratycznej, Polski suwerennej z Wilnem i Lwowem na wschodzie, opartej na zachodzie na Odrę i Nysę Łużycką.

Rozumiemy, iż zadaniem naszym jest dawać wyrazu rzeczywistym dążeniom Narodu Polskiego, który choć uciemiężony w Kraju — daje ciągle oznaki swej niezłomności, swej woli do walki o wolność i całość Ojczyzny, o przynależność do świata cywilizacji chrześcijańskiej i kultury Zachodu, o zwycięstwo w całym świecie Chrystusowych zasad miłości i prawdy nad duchem przemocy, nienawiści i kłamstwa.

W obronie wolności i całości Ojczyzny Naród Polski poniósł dotychczas straszliwe ofiary.

W imieniu Rady Narodowej składam głęboki hołd świętej pamięci wszystkich obrońców Ojczyzny, tych, którzy padli z orężem w ręku na polu walki tych, którzy padli na posterunkach Walki Podziemnej w Kraju oraz zginęli w więzieniach i obozach niemieckich i sowieckich.

Krew, którą przelali żołnierze, lotnicy i marynarze oraz bojownicy Polscy Podziemnej nie poszła na marne. Zadokumentowali oni wobec świata że Naród Polski niezłomnie broni i bronić będzie swej wolności i niezależności swego bytu państwowego.

Składam też, w imieniu Rady Narodowej hołd i wyrazy najgłębszego uznania tym, którzy w nowych, jeszcze cięższych warunkach okupacji sowieckiej, przeciwstawiają się przemocy najeźdźcy. Chylimy czoła przed wspaniałą postawą Kraju, który wystawiony jest na najcięższą próbę. Myśli nasze stroskane biegną ku milionom Polaków w Kraju, którzy cierpiąc wyżytek, terror i upokorzenia, zachowują wobec wroga postawę pełną godności i bronią z najwyższym poświęceniem wartości duchowych i materialnych Narodu, zagrożonych przez sowieckie hordy.

Wyrazy najgłębszego uznania ślemy wszystkim żołnierzom, lotnikom i marynarzom polskim, którzy choć są rozbrojeni przez byłych sprzymierzeńców, w poczuciu swoim pozostają żołnierzami Rzeczypospolitej. Wierzymy, że ze

PRZEMÓWIENIE PREZESA RADY MINISTRÓW TADEUSZA TOMASZEWSKIEGO

Wysoka Rado Narodowa,

W chwili mianowania Rządu, któremu przewodniczę, składając oświadczenie na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — stwierdziłem, że za pierwsze zadanie Rządu poczytuję nawiązanie bezpośredniego i stałego kontaktu ze społeczeństwem polskim na obczyźnie, który od dłuższego czasu uległ znacznemu osłabieniu. Temu właśnie zadaniu między innymi ma służyć powołanie Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, jako przedstawicielstwa społeczeństwa.

Obecna Rada Narodowa jest trzecią z rządu od roku 1939. Zbiera się po przerwie zgórą czteroletniej. Druga Rada Narodowa uległa rozwiązaniu, gdyż w gronie jej zasiadała grupa zwolenników polityki kapitulacyjnej, która rychło oddała się na usługi reżymu narzuconego Polsce. Rząd Tomaszewskiego, który podjął obronę niezależności polityki polskiej, cieszył się zaufaniem społeczeństwa. Brak Rady Narodowej osłabił wszelkie kontakty tego Rządu ze społeczeństwem. Rychło poczęły się odczuwać żądania przywrócenia do życia instytucji Rady Narodowej, co szczególnie silnie dało się odczuć w okresie Rządu gen. Bora-Komorowskiego. Rząd ten opracował i wprowadził projekt dekretu Prezydenta R.P. nie wprowadził go jednak w życie. Ta właśnie okoli-

Sztandarami Polskich Sił Zbrojnych, wrócić do Ziemi Ojczyściej, wolnej od najeźdźcy.

Z prawdziwym uznaniem myślimy również o licznych rzeszach wygnanców i uchodźców, którzy swą postawą założyli protest przeciw okupacji ziem polskich przez barbarzyńców sowieckich.

Wychodźstwo nasze we Francji, Belgii i Niemczech oraz Polacy, obywatele St. Zjednoczonych A. P. i w innych państwach w ofiarności swej względem Ojczyzny w ciężkich chwilach wojennych zasłużyli sobie na trwałą pamięć Narodu Polskiego.

Gdziekolwiek bije polskie serce — bije ono dla Ojczyzny.

Wszystkich Polaków, zarówno w Kraju jak i na uchodźstwie ożywia głęboka wiara w wyzwolenie Polski spod jarzma nowego okupanta.

Wyzwolenie naszej Ojczyzny wymaga wielkiego wysiłku i trudu ze strony całego Narodu Polskiego, w pierwszym rzędzie ze strony emigracji politycznej, która ma możność swobodnego działania w obronie praw i interesów Narodu i Państwa Polskiego.

Warunkiem koniecznym skuteczności tej akcji to skupienie wszystkich wysiłków wokół legalnych władz Rzeczypospolitej, których wyrazem jest Pan, Panie Prezydencie, powołany przez Pana Rząd Rzeczypospolitej oraz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

Rada Narodowa powołana przez Pana Prezydenta do wypełniania roli reprezentacji społeczeństwa polskiego zdaje sobie sprawę, iż jej obowiązkiem jest umocnienie organizacji państwowej na uchodźstwie, opartej na zasadach ciągłości i legalizmu władz z Prezydentem i Rządem na czele, którzy choć znajdują się dziś poza Krajem, są jedyną prawną nad nim władzą, jedynym prawnym kierownictwem w walce o wolność i całość Polski.

Dążeniem też naszym najszczerzym jest skupienie wszystkich sił dobrych i twórczych. Zdajemy sobie aż nadto sprawę z tego, że Rada Narodowa, której inaugurację dziś obchodzimy, nie obejmuje wszystkich, lecz jest ona narzędziem koniecznym. Temu zgórą sto lat pisał Mickiewicz: „Jeżeli, jak dotąd, bez działania, bez głosu, milczkiem tulać się będziemy... emigracja częścią wróci, częścią rozpełźnie się jak cyganstwo.“ Naszym zadaniem jest przeciwstawić się duchowemu rozbiuciu emigracji i być ośrodkiem krystalizującym polskiej, wolnej myśli politycznej.

Chcemy iść prostą drogą, pilnie bacząc, byśmy nie wykoleili sprawy polskiej. Chcemy skupiać i łączyć, nie rozbić i dzielić. Chcemy nade wszystko spełniać wolę Kraju.

Jesteśmy tu dla Polski i tylko dla Polski.

czność przyczyniła się do ustąpienia Rządu generała Bora-Komorowskiego.

Stawiając jako jedno z naczelnych zadań Rządu, któremu przewodniczę, powołanie Rady Narodowej, pragnę, aby była ona przedstawicielstwem możliwie ściśle odzwierciedlającym opinię publiczną. W tym celu konieczny jest udział w Radzie członków pochodzących z wyboru. Biorąc wszakże pod uwagę swoiste warunki życia na obczyźnie i związane z tym trudności, zdecydowałem przedstawić Panu Prezydentowi R.P. wnioski o powołaniu Rady już dziś i w obecnym jej składzie zdającą zarazem szybko do przygotowania wyborów. Odpowiednie projekty i wnioski Rząd przedstawi Radzie Narodowej w najbliższym czasie. Będzie to oczywiście wymagało wprowadzenia odpowiednich zmian w obowiązującym obecnie Dekrecie Prezydenta R.P. o Radzie.

Rząd mój pragnie, by Rada Narodowa była rzeczywistym organem kontroli publicznej nad działalnością Rządu, a także współuczestniczyła w odpowiedzialności za polską politykę państwową, prowadzoną na obczyźnie. Będzie on dążył do stałej współpracy z Radą Narodową, będzie informował ją stale o swojej działalności i liczył w pełni na gotowość czynnej pomocy.

Konstytucja R.P. przewidziała ciągłość urzędu Prezydenta R.P. i powoła-

nego prezeń Rządu w czasie wojny. Funkcje ustawodawcze na ten okres powierzyła Prezydentowi R.P. i powołanemu prezeń Rządowi, uprawniając ich do stanowienia ustaw w formie dekretów. Trudna i skomplikowana sytuacja polityczna wymaga jednak, aby naczelne władze państwowe polskie, przebywające od dłuższego czasu na obczyźnie mogły korzystać z oparcia o przedstawicielstwo społeczeństwa oraz poddawać swą pracę kontroli publicznej. Rząd ze swej strony uczyni wszystko, by Radzie Narodowej spełnienie tych zadań umożliwić w najszerszej mierze.

O NIEZALEŻNOŚĆ DZIAŁAŃ POLITYCZNYCH

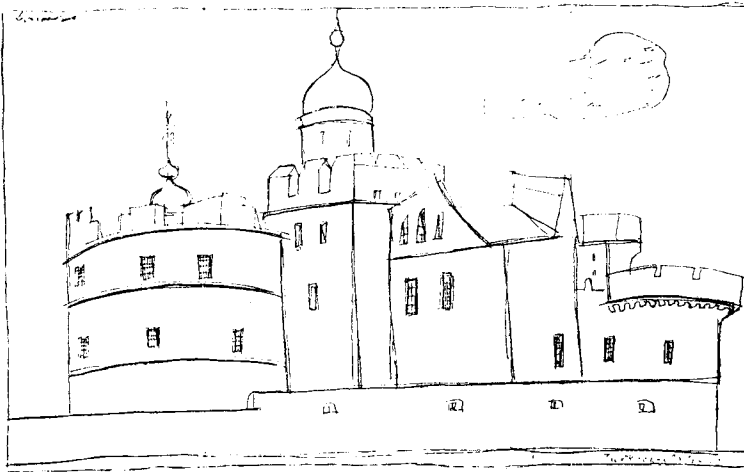
Rząd mój powstał w okresie dla polityki polskiej niezmiernie trudnym. Podstawowym zadaniem jakie ze szczególną ostrością stanęło przed nami w końcowym okresie istnienia Rządu poprzedniego i które istnieje nadal, jest sprawa niezależności naszych działań politycznych. Wiąże się z tym ściśle sprawa stosunku do ugrupowań i osób, uprawiających politykę kapitulacyjną. Stawiam tę sprawę przed Radą Narodową otwarcie i bez żadnej dwuznaczności. Rząd, któremu przewodniczę, jest przeciwny jakimkolwiek zacieranu linii między niezależną i demokratyczną polityką polską, zmierzającą do przywrócenia Ojczyźnie wolności, całości i niepodległości a grupami, które w sprawie tej bądź w przeszłości, bądź też dziś okazują słabość, chwiejność i uległość. Jedność

Jestem zdania, że Rząd bez współdziałania przedstawicielstwa narodowego w takiej formie, w jakiej ono na obczyźnie powołane być może — narazi się na odcięcie od żywych sił społecznych i podobny stan rzeczy stanowi zachętę dla czynników polityce polskiej obcych a szukających dróg do wpływania na jej bieg. Dziać się to może nie tylko przez bezpośrednią dywersję polityczną, ale także przez sianie niezgody między Polakami i przez próby tworzenia samowolnych ośrodków dyspozycji, usiłujących przybrać pozory reprezentacji politycznej. Sprzyja wreszcie rodzinnej swawoli.

narodowa winna obejmować wszystkie czynniki polityczne i społeczne. Skupione dokoła naczelnego zadania, stojącego przed Narodem: wyzwoleniem z pod obecnej przemocy. Hasło to nie może jednak służyć dla utorowania dostępu do polityki polskiej grupom i osobom gotowym do rezygnacji z jakichkolwiek ziem, czy praw Rzeczypospolitej.

Pozorny „realizm“ takiej polityki rezygnacyjnej, na który jej reżymnicy po tylekroć się powołują, obalony został przez fatalne doświadczenia roku 1945 i lat następnych. Dlatego właśnie, że jedność narodowa pojmuję jako trwałą formę skutecznej polityki polskiej, warunkiem jej urzeczywistnienia musi być szczere skupienie się wokół zasadniczego planu tej polityki wszystkich jej wiernych reżymników.

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW



The Tower

Rys. Zygmunt Turkiewicz

Przedziwna terminologia, jaką operuje krytyka literacka w kraju, wciąż się wzbogaca oryginalnymi wyrażeniami. Przyzwyczajaliśmy się już nieco do wsteczności, reakcji, jak i do rozróżnienia pomiędzy nauką marksistowską a burżuazyjną. Słowo „mieszkański“ (wraz z pochodnymi) przestaje wywoływać uśmiech. W kraju zresztą sproklowało ono nieśmiało protesty — niedawno Stefan Lichański pisał w „Warszawie“ o kompleksie „strasznego mieszczanina“ i o upraszczaniu najbardziej złożonych zjawisk przy pomocy wyzysk z kategorii „mieszczanstwo, mieszczanski, mieszczanski.“

Tymczasem krytyka wysunęła nowy zarzut wobec pewnego odtamu literatury — biologizm (sarmacki, oczywiście), o którym pisaliśmy przy okazji „Bolesława Chrobrego“ Gohubiewa. Jak się okazuje, grzeszy nim również Wojciech Zukrowski; twórczość jego odznacza się „biologiczną pewnością siebie.“ Ładny frazes. Ale co to ma wspólnego z dziełem literackim i krytyką?

I gorzej. Oto Zukrowski ma „skłonność do kontuszowego gestu psychologicznego“ — jako rzeczce Kazimierz Wyka. Gest. Gest kontuszowy. Gest psychologiczny. To może jeszcze coś znaczy. Ale konia z rżędem (przedmiot zresztą nieaktowy w zmotoryzowanych czasach), jeśli kto zdoła wytłumaczyć własnymi słowami, co znaczy ten tajemniczy a grzeszny (w oczach krytyka krajowego) „kontuszowy gest psychologiczny“!

Znacznie więcej treści zawiera prebanalne przysłowie „Im dalej w las...“ Bo jak się okazuje życie twórcze autora krajowego napotyka na coraz większe trudności. Gdy Zukrowski napisał „Porwanie w Tutiurlistanie“ stwierdzono i (o dziwo) darowano „ucieczkę od rzeczywistości“, trochę zbagatelizowano pisząc, że książka może się nadać dla młodzieży. „Piórkiem Flaminga“ przyjęto naogół entuzjastycznie, mimo, że Wyka nie omieszczał skatalogować wszystkich poprzednich twórców noweli fantastycznej. Aby nie wbić Zukrowskiego w dumę, że dokonał od-

krycia. Wtedy też padły wymienione wyżej zarzuty.

I niespodzianka. Z dnia na dzień, do browolnie, Zukrowski zwrócił się ku rzeczywistości. Takiej jaką przeżył, odczuł, zrozumiał. Cykiem nowel „Z kraju milczenia“ i powieści „Ręka Ojca“ (**). I oto kryzys entuzjazmu opada wdół. Krytyka zaczyna odnosić się z rezerwą i oczekiwaniami. Bo skoro każda powieść Zukrowskiego jest inna — poczekajmy, z wydaniem ostatecznego sądu, aż przyjdzie następna. Znaki na ziemi i niebie zdają się wróżyć, że ten sąd — w kraju — nie wypadnie zbyt korzystnie.

O co właściwie chodzi? Zukrowski wprawdzie zwrócił się ku rzeczywistości, ale w sposób zgola nieprzeżyty. Nie rejestruje on faktów drogą suchego opisu. Bada odczucia ludzi, interesuje się ich psychologią i odczuwaniem wypadków. Popelnia gest... nieprzyzwyczajony wobec reżimu, gdyż analizuje między innymi reakcje swych bohaterów wobec wolności idącej ze wschodu („Ręka Ojca“).

„Z kraju milczenia“ i „Ręka ojca“ uzupełniają się chronologicznie i ideologicznie. Czas akcji i tematyka nowel to okres lat 1939—1944. Powieść dzieje się w ciągu 48 godzin styczniowych, w chwili „oswabdzania“ Polski przez armię czerwoną.

Powtarza się szereg elementów. Przede wszystkim w obu książkach na czoło wysuwają się dwa pierwiastki, bardzo odmienne zresztą. Wiara i erotyka. Obserwowanie tych dwu składników w duszach ludzkich zdaje się w najwyższym stopniu zajmować Zukrowskiego.

Charakterystyczne jest, że ludzie wierzący u Zukrowskiego, to przede wszystkim księża. W nowelach jest ich dwóch. Ojciec Paweł („Przed furta“), który za osobisty triumf uznaje udzie-

*) Wojciech Zukrowski: Z kraju milczenia. Opowiadania. Wyd. 3. Warszawa, 1948. Czytelnik, str. 278.

**) Wojciech Zukrowski: Ręka Ojca. Powieść. Wyd. Awir, Warszawa, 1949, str. 223.

JEDNOŚĆ NARODOWA I STRONICTWA

Dążeniem do stworzenia tej jedności Rząd poświęcił swoje siły, do niej wzywa całe społeczeństwo polskie — wszystkie stronnictwa i grupy polityczne, prowadzące walkę o niepodległość i całość Rzeczypospolitej. Dla tych stronnictw politycznych, które dotąd w Radzie nie zasiadały, miejsca w niej zostaną zachowane. Stosunek mój do roli stronnictw politycznych wyrażałem w dniu zaprzysiężenia Rządu. Nie widzę powodu do zmiany tego mojego wypowiedzenia. Brzmi ono: „W normalnych warunkach, na własnej ziemi, stronnictwa polityczne dają wyraz potrzebom i pragnieniom różnych warstw narodu a ich współdziałanie, czy nawet ścieranie się, stwarza rzeczywistość polityczną, opartą na realnej sile poszczególnych grup społeczeństwa. Działalności stronnictw we własnym kraju towarzyszy nieustannie czujna kontrola opinii publicznej w postaci wyborów do ciał parlamentarnych i samorządowych.

Na obczyźnie stronnictwa nie mogą niestety korzystać z dobrodziejstwa sprawdzania siły swoich wpływów przez powszechne wybory. Nie jest też im dane prowadzenie walki o realną władzę w państwie. Stąd sama istota stronnictw politycznych na obczyźnie jest odmienna niż w Kraju. Przypada im raczej rola reprezentowania prądów ideologicznych, niż realnych potrzeb ludności. To niedomaganie staje się obecnie tym dotkliwszym, że w Kraju nie są czynne organizacje i stronnictwa polityczne, które w dobie wojny stanowiły podstawę działalności Polski podziemnej, a zarazem stanowiły bazę ideologiczną dla reprezentacji stronnictw politycznych na obczyźnie. Oderwanie od Kraju trwa już długo, sprawdzanie zaś siły poszczególnych stronnictw na obczyźnie nie było dotąd w żadnej formie praktykowane. Toteż stronnictwa polityczne na obczyźnie spełniać mogą swą rolę tym lepiej, im mniej objawiać będą skłonności ku monopolistycznemu obejmowaniu całości polityki polskiej, im mniej będą chciały odsuwać inne stronnictwa od działania. Rola stronnictw politycznych na obczyźnie będzie tym bardziej dodatnia, im bardziej zechcą dążyć do wzajemnej zgody, im mniej będą wyjątkować istniejące między nimi różnice i im bardziej będą chciały wysuwać na czoło to, co je ze sobą łączy.“

Do słów tych pragnę dodać uwagi, wynikające z ostatnich przejawów działalności niektórych stronnictw politycznych. Są stronnictwa, które uważają — nie bacząc na to, że same nie podlegają w żadnej formie kontroli publicznej — że im przypada rola samostannego decydowania o całokształcie polityki polskiej, niezależnie od konstytucyjnych organów państwa. Nie chcą także dostrzegać faktu, że ogromna większość Polaków na obczyźnie w

J. JURKSZUS

„WOLNOŚĆ, która przyszła

lenie ostatniego namaszczenia jurnemu rotmistrzowi; wśród pocisków udziela ślubu „grzesznej“ parze. Umierając prosi, by zajęto się przede wszystkim ranym Niemcem. Autor początkowo opisuje ojca Pawła z pewną ironią; ale w chwili gdy ksiądz umiera z jego winy (celował do Niemca) — rozpoczyna powieść: „Twarz ukryłem w dłoniach. Gdy podniosłem oczy, zobaczyłem, że wyznawcałem grzechy umarliemu.“ „Kantata“ to dzieje ks. Czesława w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Kryjome nawracania, podtrzymywanie na duchu, powieździ — wbrew zakazowi. Książd Czesław przeżywa też swój dzień triumfu, gdy umierający komunista szepcze: „Czesław mówił prawdę — tam jest światło...“

Poprzez wszystkie nowele przewija się pytanie o sens walki, o sens życia ludzkiego. I o to, czy jest możliwe, by kierował nim tylko los i przypadek. Kpiący z zamierzeń człowieka. Odpowiedź usiłuje dać Zukrowski w kazaniu księdza w powieści „Ręka Ojca.“

W obozisku wypadków, które idą, niósł moc cierpienia a nawet śmierci, książd zastanawia się nad losem dzieci, które znalazły schronienie w majątku: „One utraciły rodziców, czułe ramiona ich nie przygarą. A jednak są pod najlepszą opieką. Czuwa nad nimi Ojciec, zawisa nad ich głowami Ręka pełna dobroci i miłosierdzia.“

Zdanie tego typu, to dość, by nalepić etykietkę „pisarz katolicki.“ Czy słusznie? Bo przecież sędzia w kościele zastanawia się, kto właściwie przyszedł tu, by się modlić. Bo ginie niepotrzebnie Marynia — dlatego tylko, że chciała połączyć się z matką. Bo wolność, która przychodzi nie jest wolnością, o którą proszono w modlitwie. Bo na wierzchu zostają męty. I szukamy.

WZYWA DO JEDNOŚCI

ogóle pozostaje poza ramami stronnictw. Co więcej — niektóre ze stronnictw próbują zacierać linię, oddzielając polski obóz niepodległościowy od niedawnych kapitulantów. Te niepomysłne zjawiska naszego życia nie mogły być dotąd rozważane i oceniane w sposób odpowiedzialny przed forum polskiego przedstawicielstwa politycznego. Jestem zdania, że gdyby takie forum wcześniej zostało stworzone, do

zjawisk takich w ogóle by nie doszło. Oceniając w pełni rolę i wagę działania stronnictw i jawności życia politycznego — poddając się kontroli publicznej — Rząd ma prawo moralne oczekiwać, że stronnictwa, które do Rady nie wysłały swych przedstawicieli, wejdą do niej i w ten sposób wezmą udział w jawnym i kontrolowanym życiu politycznym.

wszelkie objawy niezgody oraz trudności w ułożeniu przyszłych stosunków wzajemnych, powinny ustąpić na plan dalszy. Z radością stwierdzam, że już wszystkie prawie ruchy niepodległościowe naszych sąsiadów przewidują w swych programach ustalenie — po odzyskaniu niepodległości — ścisłych form współpracy gospodarczej i politycznej między narodami Europy środkowo-wschodniej. Odpowiada to naszym tradycjom i stanowi istotną część programu Rządu Polskiego. Braterska współpraca narodów Europy środkowo-wschodniej nie może zagrażać nikomu a zabezpiecza obronę przed agresją. Daje też możliwość najlepsze wykorzystania bogactw gospodarczych tego obszaru i stwarza poważne ułatwienia na drodze przyjaznego rozwiązania trudności natury sąsiedzkiej.

CELE POLITYKI ZAGRANICZNEJ RZĄDU

Rząd Polski reprezentujący Naród, poddany obcemu panowaniu i kierujący jego walką o przywrócenie niepodległości, z natury rzeczy musi przywiązywać największą wagę do swoich działań w dziedzinie polityki zagranicznej.

Przywrócenie wolności i niepodległości Państwu Polskiemu w granicach Odry i Nisy Łużyckiej na zachodzie, do granicy z 1939 roku na wschodzie, będzie — rzecz prosta — głównym zadaniem polityki Rządu. Polityka ta będzie dyktowana wyłącznie polską racją stanu, a jej podstawą we wszystkich dziedzinach będzie program podziemnej Rady Narodowej z marca 1944 roku.

Okres czteroletni od chwili ukończenia działań wojennych nie przyniósł światu upragnionego pokoju. Budowa tego pokoju na podstawie układów w Teheranie, Jakcie i Poczdamie, w oparciu o organizację światową, paradoksalnie zwaną „Organizacją Narodów Zjednoczonych”, przy której powstaniu wyłączonego przedstawicieli najstarszego i najwierniejszego ideałom wolności i demokracji sojusznika, nie udała się — gdyż nie mogła się udać. Zrozumienie popełnionych błędów i konieczność znalezienia innej podstawy dla odbudowy powojennej czyni niewątpliwie postępy.

Jednakże istnieją w dalszym ciągu złudzenia, że sytuacja może być naprawiona przez pogodzenie się z początkiem świata i ustalenie równowagi między krajami demokratycznymi a krajami opanowanymi przez rosyjski totalitaryzm, na podstawach terytorialnych, ustalonych w appeaserskich układach powojennych. Zawarte w ostatnich latach układy między państwami demokratycznymi, z których najważniejszy jest tzw. Pakt Atlantycki, stanowią niewątpliwie duży postęp w stosunku do okresu poprzedniego. Zasadniczą ich wadą pozostaje jednak brak zrozumienia samej istoty agresji totalitarnej, której charakter jest uniwersalny i bezkompromisowy oraz niedocenywanie znaczenia narodów Europy środkowo-wschodniej, na której kluczowym obszarze żyje Naród Polski. Bez uwolnienia Polski i narodów z nią sąsiadujących nie może być mowy o zabezpieczeniu trwałego pokoju w Europie i na świecie. Obstawianie zaś przy linii Ribbentrop-Mołotow, odcinającej połowę obszaru państwowego Polski, uniemożliwia nie tylko oswobodzenie naszej Ojczyzny,

lecz czyni także niemożliwym uwolnienie innych narodów Europy środkowo-wschodniej.

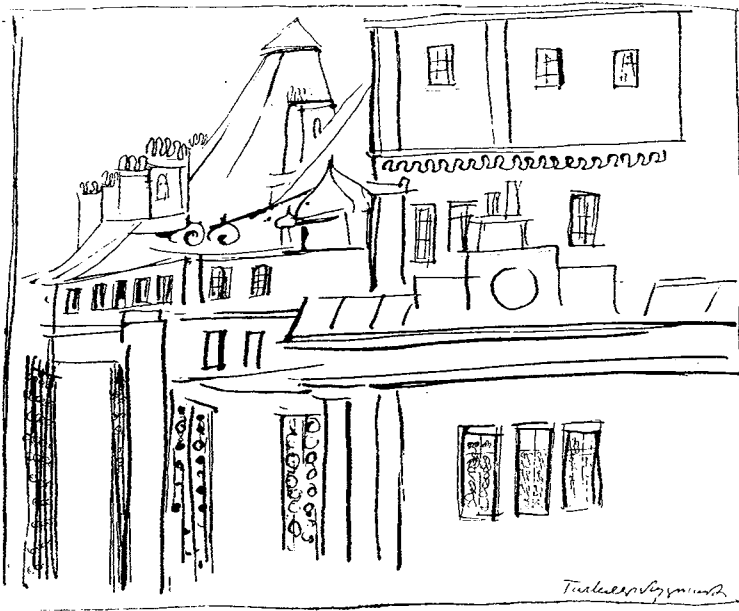
W swym dążeniu do niepodległości Naród Polski będzie współdziałał z równoległymi dążeniami swych sąsiadów, poddanych tej samej niewoli. W stosunku do tego głównego zadania,

HOŁD DLA STOLICY APOSTOŁSKIEJ

Pozostawiając analizę zadań i metod naszej polityki zagranicznej, do exposé ministra resortowego, nie mogę ominąć jednego z czynników w naszej walce, którego znaczenie jest powszechne i nieprzemijające. W swym dążeniu do ujarznienia jednostek i narodów totalizm sowiecki pragnie zniszczyć potęgę moralną i duchową, ja-

ką reprezentuje chrześcijaństwo, w pierwszym rzędzie Kościół katolicki, do którego należy większość ludności naszej Ojczyzny. To też walka z religią w Polsce i innych krajach za żelazną kurtyną, prowadzona różnymi środkami i z różnym napięciem taktycznym, coraz przybiera na sile. W ostatnich czasach przysporzyła ona

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW



Hyde Park Corner

Rys. Zygmunt Turkiewicz

w „Ręce Ojca.“ Lucja udaje się na niebezpieczną wyprawę do Warszawy, tuż przed przyjściem bolszewików, by zdobyć pieniądze na wyżywienie dzieci w majątku i by przekazać tajne meldunki. Obok tych spraw, przyjąć musi zlecenia: księdza, zaniepokojonego anonimową skargą, o protekcję w kurii i Wacławy ... o odebranie pończoch z naprawy.

Postawa ludzi wobec wypadków interesuje głęboko Żukrowskiego. W nowelach na tle walk wrześniowych („Przed Furta“, „Lotna“) nie ma jeszcze pogłębienia psychologicznego. Może tu jeszcze można by mówić o pewnym biologizmie, choć w naszym języku nazywa się to raczej żołnierskim obowiązkiem, który nie pozwala rozśadać i analizować, kaze działać. Jest i bohaterstwo — w postaci ks. Czesława, choć nie ma gożnego słowa. Jest i przecucie zawodu, który przynosił wypadki: bohater „Przebiegu“ w czasie swej ucieczki z Oświęcimia słyszy gwizdającą „Miedzynarodówkę“; zawsze była mu ona podtrzymaniem; ale teraz, ranny, świadomy idącej śmierci wie: „Bój to będzie, bój ostatni — ale nie taki, o jakim wy myślicie. — Był daleko od nienawiści, buntów i porachunków klasowych. Bój to będzie inny, wspanialszy ... Bój, który nie ominie nikogo na ten świat przychodzącego.“

Pogłębione to jest w powieści „Ręka Ojca.“ Majątek na wsi. Schronisko dla dzieci. Właściciel sędzia Nahorajski zagłębiony w pracy naukowej. Zona jego, opiekunka dzieci Cecylia i Lucja zdają sobie sprawę z sytuacji, są w kontakcie z partyzantami. Cichaczem działa młody chłopak Tadeusz, ranny w powstaniu warszawskim.

Oczekiwanie na wolność — i wejście bolszewików. Dochodzimy do punktu drażliwego — i drażniącego niewątpliwie krytykę krajową. Jeden tylko Tadeusz staje się buńczucznym oficerem jakiegoś AL'u, PAL'u czy milicji obywatelskiej.

Inni przeżywają dramat zawiedzionych nadziei. Celinka wie, że przeży-

wane chwile, to „historia w której dla nas kart brakuje“. Zdawało się, że kocha Tadeusza, ale teraz rzuca mu w twarz: „Zdrajca“ i — „Nie bądź ci towarzyszyła, nie mogłabym nadażyć, za szybko idziesz w górę.“ Lucja z rozpaczą pyta: „Więc po co było to wszystko, po co ta meka?“ Sędzia teraz dopiero zdaje sobie sprawę, że przez całą wojnę żył poza wypadkami, oszczędzając, pograżony w pracy naukowej. Co będzie teraz robił, w nowych warunkach, zmuszony do opuszczenia majątku? „To samo co wszyscy, którzy nie są przeciwi: przyzwyczajają się do wolności.“

A więc nawet, gdy nie jest się przeciwi — trzeba się przyzwyczaić. To dość. To wszystko. Zona jego idzie zresztą w swych wypowiedziach jeszcze dalej: spytana czy się cieszy, mówi: „Może ... Dobrze, z jedną zmurą się skończyło. Bóg był łaskaw, przeżyliśmy. Powiedz sam, jak mogę się cieszyć, wszystko jest inaczej niż sobie wymarzyłam. Nikt z nas nie oczekiwał, że tak się sprawy ułożą — wolność ze wschodu. Nie wiem nawet, jacy oni są i co ze sobą przynoszą ...“

„Ręka Ojca“ z punktu widzenia kompozycji, to właściwie duża nowela. Akcja trwa 48 godzin. Dość, by pokazać charakter — duże i małe, często uszerogowane kontrastowymi parami: idealizująca Celinka i konkretny Tadeusz, budzący się zmysłowy Irenka i świadoma swej kobiecości Wacława, odsunięty od wypadków sędzia — i wszyscy inni.

Krzywa akcji jest bardzo wyraźnie zarysowana. Od cichego wieczoru styczniowego, na wsi, poprzez dwa dni przełomowe, do opuszczenia majątku. Tą samą zwartą kompozycją odznaczają się nowele. Tu też mamy wyraźne zawiązanie akcji, punkt szczytowy i rozwiązanie, przeważnie pełne tragizmu.

Obie książki Żukrowskiego uważać należy za pozycje niewątpliwie dodatnie. Odnaczają się one niezależnością myślenia i koncepcji artystycznej. Nie są tanim, reżimowym szablonem. Może nawet są trochę pisane na wyrost.

Kościółowi katolickiemu nowych męczenników, przed którymi cały wolny świat chylił głowy. Szkałowanie religii i władz duchownych a nawet Stolicy Apostolskiej trwa bez przerwy. Niechże mi będzie wolno w imieniu całego Narodu stwierdzić, że zakusy sowieckie i w tej dziedzinie pozostają

i pozostaną bez wpływu. Rząd Polski, rozumiejąc obrzydliwą rolę Kościoła i moralności chrześcijańskiej w walce o przyszłość i dobro ludzkości, składa hołd Stolicy Apostolskiej i wyraża głęboką wdzięczność za jej bojowski stosunek do naszego Narodu.

JESTEŚMY PO STRONIE ZACHODU

W starciu wielkich sił, w którego wyniku kształtować się będą losy świata, Naród Polski widzi swoje miejsce po stronie Zachodu. Doznane rozczarowania i zawody polityczne nie przesłaniają nam faktu, że kultura chrześcijańska i demokratyczna, do której Naród nasz należy, reprezentowana jest w tym starciu przez Blok Atlantycki. Ciągłość, znaczący się w

Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych, we Francji, w Belgii i innych krajach Zachodu, mają możliwość swobodnego wypowiadania swoich dążeń. Dlatego też ciężar akcji politycznej w obronie praw Narodu i Państwa Polskiego — w chwili, gdy Kraj zmuszony jest do milczenia — spoczywa na nas.

CIĄGŁOŚĆ ISTNIENIA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Polskie Siły Zbrojne, które walczyły od pierwszego do ostatniego dnia wojny, w Kraju i na obczyźnie, pozabawione zostały wraz z całym Narodem owoców zwycięstwa nad Niemcami. Ogromna większość żołnierzy, marynarzy i lotników, znajdujących się w dniu zakończenia działań zbrojnych poza granicami Kraju, nie pogodziła się z ujarzmieniem Ojczyzny i pozostała na zachodzie. Ponad sto tysięcy z nich znalazło się w formacjach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Umożliwiło to dziesiątkom tysięcy naszych żołnierzy znaleźć pracę na Wyspach Brytyjskich, względnie emigrację do innych krajów w poszukiwaniu środków egzystencji.

Bohaterscy żołnierze Armii Krajowej oraz uczestnicy kampanii wrześniowej zostali pozbawieni tej formy, ułatwiającej znalezienie pracy względnie ułatwień emigracyjnych. Wszyscy świadomi jesteśmy, że wielotysięczne rzesze żołnierzy, którzy zamienili mun-

dur na ubranie robotnicze, dokumentują w ten sposób swój niezłomny patriotyzm.

Z punktu widzenia prawa polskiego żołnierze pozostają na bezterminowym ułope. Wierzę, podobnie jak wierzy cały naród polski, że odkryte chwałą sztanuary Polskich Sił Zbrojnych powrócą wraz z niezłomnymi żołnierzami do wolnej Ojczyzny. Zaś ciągłość istnienia prawnego Polskich Sił Zbrojnych jest zapewniona przez istnienie Zwierzchnika Sił Zbrojnych w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, dowództwa w osobie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i administracji w osobie Ministra Obrony Narodowej.

Żołnierze rozproszeni na kontynencie, na wyspach i za morzem, są połączeni więzią podwójną: społeczną przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i tradycyjną przez Koła Oddziałowe. Dzięki temu mamy możliwość utrzymania pełnej łączności z naszymi żołnierzami.

UZNANIE DLA UCHODŹSTWA POLSKIEGO

Specyficzne warunki, które pozbawiły nas owoców zwycięstwa nad Niemcami, stały się przyczyną, że setki tysięcy obywateli polskich nie powrócili do Kraju. W ten sposób obok wychodźstwa zarobkowego z lat przedwojennych, osiadłego w Europie, głównie we Francji — powstały na zachodzie nowe, olbrzymie skupiska Polaków. Rząd przywiązuje wielką wagę do rozwoju samodzielnego, demokratycznego instytucji i organizacji samorządowych, zapewniających spójność mimo rozproszenia.

Rząd dołoży starań, aby ułatwić tym samorządnym organizacjom wykonywanie ich obowiązków. Zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji uchodźstwa, szczególnie zaś tej jego części, która znajduje się na terenach Niemiec i Austrii i tak ofiarnie dźwiga los tułaczy. — Rząd będzie dążył do zacieśnienia współpracy z organizacjami uchodźczymi z ich centralami — Zjednoczeniem Polskiego Uchodźstwa Wojennego i Światowym Związkiem Polaków z Zagranicą na czele. Kierując słowa

głębokiego uznania dla szerokiego rzesz polskich, gdziekolwiek się one znajdują i z całego serca pozdrawiam imieniem Rządu rodaków na całym świecie. Szczególnie żywą troską naszą jest los młodego pokolenia, w ogromnej większości pozbawionego szkoły polskiej, i borykającego się — zwłaszcza na kontynencie — z niezmierznie trudnymi warunkami materialnymi.

Rząd z wdzięcznością obserwuje pracę na rzecz Polski ze strony obywateli obcych polskiego pochodzenia — z Polonią Amerykańską na czele. Rząd ufa, że dalsze ściśle współdziałanie Polaków przebywających na obczyźnie i Polaków z pochodzenia, zostanie uwiecznione pomyślnymi rezultatami.

Rząd poczuwa się do obowiązku wszechstronnego informowania społeczeństwa o pracach Rządu we wszystkich ważniejszych dziedzinach w przekonaniu, że posłużą to za podstawę dla akcji, podejmowanych przez zresztą i organizację polskie, w obronie praw narodowych.

O KRYTYKĘ I KONTROLĘ PUBLICZNĄ

Rząd uważnie wysłucha każdej krytyki podyktowanej troską o dobro publiczne, bo chce działać pod ustawiczną kontrolą opinii społeczeństwa. Nie jest jednak krytyką rzucanie inwektyw, argumenty zaś nie ulegają wzmocnieniu, jeżeli podane są w sposób obniżający poziom dyskusji politycznej. Pamięć o tym jest szczególnie ważna, kiedy nie ma możliwości oddania się pod opiekę polskich sądów i gdy pewność bezkarności trzeba zastępować wzmożonym poczuciem odpo-

wiedzialności i dobrowolnej dyscypliny. Rząd ze swojej strony oświadcza, że żadnym naciskom tego rodzaju poddawać się nie zamierza.

Rząd uznaje swobodę wyrażania poglądów. Zwraca uwagę jednak, że opinie w sprawach polityki zagranicznej, wypowiadane publicznie, muszą być odpowiednio zwalone, aby nie naruszały generalnej linii polskiej niezależnej polityki, którą odpowiednio mogą i muszą prowadzić jedynie legalne władze R.P.

PRZECIW KORZYSTANIU Z POMOCY OBCYCH

Przechodząc do warunków pracy Rządu, któremu mam zaszczyt przedwiedniczy, stwierdzę muszę, że podjęliśmy działalność nie tylko w trudnych warunkach politycznych, lecz także w warunkach niepomysłnych dla zadań administracyjnych.

Fakt ten nie wpływa jednak na kształtowanie i zasadniczej postawy Rządu. Aby prowadzić niezależną polską politykę należy stworzyć własną niezależną podstawę materialną.

Rząd nie będzie prowadził ani polityki gotowości do usług, ani polityki posuszeństwa i nie chce korzystać z pomocy obcych, chociażby zaprzężonych potencji. Niezależna zaś polityka polska nie stała się niestety jeszcze w opinii Zachodu niezbędnym ogniwem działania demokracji zachodnich.

POSTAWA WOBEC KRAJU

Rząd poświęca wyjątkową uwagę sytuacji w Kraju i gromadzi materiały, dające obraz warunków, w jakich żyje i walczy Kraj.

Jak świadczą wiadomości nadchodzące z Polski, Kraj znajduje się w nowej fazie nacisku, zmierzającego do zupełnej sowietyzacji Polski. Materiały gromadzone przez Rząd, posłużą do przedstawienia całokształtu stosunków w Kraju na terenie międzynarodowym, oraz do informowania społeczeństwa polskiego na emigracji.

W związku ze wzrastającym terrorem w Polsce, coraz znaczniejsza liczba Polaków zmuszona jest szukać schronienia na obczyźnie. Rząd uważa za swój obowiązek uzyskanie dla nich opieki ze strony powołanych ku temu instytucji międzynarodowych.

W tym stanie rzeczy Polacy, przebywający poza Krajem, mają obowiązek zorganizowania podstawy materialnej dla działania swych władz legalnych, w obronie praw oraz interesów Narodu i Państwa Polskiego.

Rząd wyraża przekonanie, że Rada Narodowa uzna powyższe motywy za słuszne, i weźmie pod swoje obrady jeszcze w czasie obecnej sesji zagadnienie Funduszu Narodowego. Odpowiednie projekty i wnioski są już przygotowane i zostaną przedstawione Radzie Narodowej.

Praca polityczna wymaga ciągłości, która musi być oparta na szczerzej choćby, lecz trwałej niezależnej podstawie materialnej. Rząd będzie więc dążył z całą surowością prawa i energią do odzyskania środków, których został pozbawiony.

Rząd zdaje sobie sprawę, że Kraj stawiając opór wobec ucisku sowieckiego, zachowuje równowagę i konieczną oszczędność sił. Rząd wzywa Kraj, by wytrwał w tej spokojnej postawie, która obecnie jest jedynie słuszną i nie pozwolił na marnowanie krwi polskiej w bezcelowych aktach rozpacz. Rząd rozumie, że na nim oraz na społeczności polskiej w wolnym świecie, spoczywa obowiązek spełnienia zadań politycznych — ale we wszystkich swoich poczynaniach, wszystkimi myślami i uczuciami, wiąże się z narodem w Kraju i z niezłomnej jego postawy czerpie otuchę i siłę do działania. Głęboko wierzę, że przy pomocy Wysokiej Rady Narodowej Rząd swe zadanie wypełni i o pomoc i współpracę w tym celu Wysoką Radę Narodową proszę.

NOŚĆ“, ła ze wschodu

i chcemy widzieć Rękę Ojca — i kaleczymy się w ciemności. W historii, tak jak w życiu ludzkim, pytanie „dlaczego?“ zostaje bardzo często bez odpowiedzi. Wiara Żukrowskiego wydaje się nam czymś móżgowym. I dlatego nie logika, nie sprawiedliwość decydują, a przypadek, nieraz — ironia losu.

Jest w tym do pewnego stopnia dalszy ciąg postawy z „Porwania w Tiu-tiurlinie“ czy z „Płótkiem flaminą.“ Niesamowitość zostaje zastąpiona nieoczekiwanym. Dlatego ginie Marynia uciekając przed śmiercią. Dlatego Jerzy poległ na bezpiecznej plażówce, a ocaleje autor na zagrożonej („Lotna“). Dlatego ksiądz Czesław umrze na zapalenie płuc już po wyjściu z obozu koncentracyjnego.

„Niesamowite“ — to mistycyzm „Pozdrowienia anielskiego“ w wiadomości o śmierci poprzez seans spirytystyczny, to niosący zgubę, a upragniony przez wszystkich koł Lotna z noweli pod tymże tytułem.

Znajdujemy też nową formę ucieczki od rzeczywistości w tęsknym zdaniu: „Och, wrócić do tej szczęśliwej, dziecięcej niewiedzy. Nie żałować dnia wczorajszego, nie nie oczekiwać od jutra. Żyć chwila pełną ptaków, obłoków i liści („Przebieg“).“

Erotyzm u Żukrowskiego to przede wszystkim przejaw żądy życia. Normalne zjawisko nasilenia w momentach, gdy grozi śmierć. Tak jest z postaciami nowelistycznymi, tak i w powieści. Ten erotyzm, to zarazem jeden z przejawów splecia się spraw małych z wielkimi. Instyktk wolający o prawa, gdy za chwilę wszystko, razem z życiem może stać się popiołem i strzępem.

Drobne sprawy ludzkie, niebaczone, nieświadome przeżywane chwili — to

LISTY DO REDAKCJI

W SPRAWIE AKCJI KIEREŃSKIEGO

Szanowna Redakcjo!

Na marzec miesiąc uzupełniającego uwag ogłoszonego w notatce pt. „jeszcze o akcji Kiereńskiej” („O.B.” nr 23 z 4 bm.) w związku z moim artykułem na ten temat („O.B.” nr 22 z 28 ub.), pragnę zaznaczyć, że artykuł mój pisał 4 maja br. mając przed sobą autentyczny, pełny tekst projektu rezolucji zamierzonej na pierwszym zebraniu Common Cause i w artykule piśmieńskim wyraźnie tylko o „projekcie rezolucji”, który — jak się okazuje — uległ na zebraniu zmianie. W chwili pisania artykułu rozparczyłem więc najwięcej i jedynie wówczas dostępnym materiałem (zebranie Common Cause odbyło się w dniu 5 maja br. w N. Yorku), i materiałem ten — wbrew twierdzeniu autora notatki z 4 bm. — został ściśle przetłumaczony. Była w nim bowiem mowa o tym, że wymienione w projekcie rezolucji narody będą zżadywami w kierunku ostatecznej federacji między sobą (towards ultimate federation among ourselves) i z innymi wolnymi narodami w duchu Kartę Atlantykę i Narodów Zjednoczonych (and with other free nations in the spirit of the Atlantic Charter and the United Nations).

Zdaniem moim dokonana zmiana w projekcie rezolucji świadczy wprawdzie, że uczestnicy Common Cause zdali się tym razem oprócz zebrania rosyjskiej sugestii mówiącej o jednej federacji oczywiście z udziałem, a więc pod przewodnictwem Rosji, ale w niczym to nie narusza sądu i wniosków, którym dałem wyraz w moim artykule co do rzeczywistych intencji rosyjskich inicjatorów nowojorskiej imprezy, którzy w projekcie rezolucji dali najbardziej autentyczny i znamienity dowód swoich właściwych zamiarów. Wątpić wolno jak najbardziej, czy od razu z nich zrezygnowali po uchwaleniu przez jedno, wstępne zebranie zmienione — pod naciskiem — tekstu swojego właściwego projektu.

Pragnę również tylko zaznaczyć, aby nie podejmować w niniejszym liście szerszej dyskusji, że zasadniczo nie zgadzam się z poglądem, jakoby projekt powstrzymywania się od podnoszenia jakichkolwiek sprzecznych kwestii co do narodowych i politycznych problemów aż do chwili osiągnięcia wyzwolenia — powinien z naszego punktu widzenia wywoływać aż tak stanowcze sprzeciw, jak to widzimy w treści omawianej notatki. Właśnie ta zasada „powstrzymywania się” wydaje mi się wyjątkowo w rezolucji słuszną, gdyż nikt z przedstawicieli różnych narodów na emigracji, a nawet żaden z rządów przebywających poza krajem nie jest upoważniony do ostatecznego rozstrzygnięcia spornych zagadnień w szczególności granicznych, o które głównie tu chodzi, jak również do przyjmowania takich lub innych zobowiązań w tej dziedzinie. Problemy te mogą być dzisiaj dyskutowane, ale w takich, najogólniejszych zaledwie rozmiarach, gdyż nie przeszkadzałyby w osiągnięciu współporozumienia co do uznania zasadniczych podstaw przyszłego współżycia i związków pomiędzy narodami Europy Śr. Wsch.

Ze strony Rosji — o ile rzeczywiście zamierzamy wyzwolić siebie i innych z pod hegemonii imperializmu rosyjskiego na wschodzie Europy — wcale nie, potrzebujemy w tej chwili ani oczekiwać ani domagać się jakichkolwiek oświadczeń nawet w sprawie traktatu ryskiego, ponieważ oznaczałoby to, że rezygnujemy z jakiegokolwiek szerszej i dogodniejszej, niż w 1939 i obecnie koncepcji w tym rejonie europejskim. Nie byłoby nie bardziej niepomysłnego, jak tego rodzaju utrudnianie i zatarasowanie sobie dalszej drogi.

Będę zobowiązany Panom za umieszczenie tego listu na łamach „Orła Białego”, a przy sposobności łącze wyrazy poważania.

(—) KLAUDIUSZ HRABYK

B. DOMAŃSKI

DYWIZJA POLSKICH GRENADIERÓW WE FRANCJI

Pierwsza Dywizja Grenadierów posiadała w historii Wojska Polskiego ostatniej wojny swą własną kartę i swoje specjalne oblicze. Kiedy bowiem inne jednostki tworzone były na podstawie decyzji Naczelnego Dowództwa mającej na celu odbudowanie Armii Polskiej po klęsce wrześniowej na obecnej ziemi, Dywizja ta powstała ze samorządnej woli naszej emigracji we Francji, jako wyraz solidarności narodowej oraz braterstwa broni z aliantami zachodnimi. Wola ta przejawiała się już wiosną 1939 roku, lecz mogła być realizowana dopiero po podpisaniu w Paryżu 9 września 1939 r. specjalnej umowy polsko-francuskiej. Natychmiast prawie zaczęły napływać do obozu w Coetquidan transporty ochotników z całej Francji.

Głęboko tkwić będą w pamięci te „sławne” czasy Coetquidan'skie — tworzenia się Dywizji. Ilek pracy, nerwów i trudu trzeba było włożyć, aby jak się to wówczas mówiło, „z tych sfrancuziałych Polaków — zrobić wojsko!”

W lutym 1940 r. Dywizja już prawie gotowa zmuszona została oddać, pospiesznie tworzonej Brygadzie Podhalańskiej, drugie bataliony wszystkich swych pułków. I ta trudność została jednak przewyższona w takim tempie, że już w początkach kwietnia, wobec silnego nalegania dowództwa francuskiego, Dywizja mogła być przesuwnięta do strefy przyczółkowej. To też w dniach 16—18 kwietnia Dywizję transportami kolejowymi przewieziono pod Nancy, gdzie weszła do odwodu IV Armii gen. Réquin, zajmującej linię Maginot'a. Postój w rejonie Colombey les Belles trwał miesiąc. Czas ten, już w obliczu zbliżających się wypadków i pod bombardowaniem lotniczym nieprzyjacielskiego, został wykorzystany na intensywne dokończenie szkolenia bojowego.

Dywizja liczyła wówczas 16 tysięcy ludzi i będąc zorganizowaną według regulaminów francuskich rozporządzała siłą ognia około 370 RKM, 180 CKM, 50 moździerzy, 55 działek P-panc, 36 dział 75 mm i 24 dział 155 mm. Artylerii przeciwlotniczej Dywizja nie miała.

Pod naciskiem rozpoczętej przez Niemców ofensywy 10 maja 1940 r., atakiem na Belgię i Holandię, a następnie wobec przełamania frontu francuskiego pod Sedanem, Pierwsza Dywizja Grenadierów dnia 16 maja marszem przechodzi pod Luneville, już w strefę frontową.

Dnia 14 czerwca Niemcy po raz pierwszy zaatakowali frontalnie cały ten odcinek linii. Po huraganowym ogniu artylerii i przy współudziale lotnictwa nurkującego piechota i czołgi nieprzyjaciela, przeprowadziły silne natarcie. Wszędzie zostają jednak odparci, z wyjątkiem wzgórza Knopp, słabo obsadzonego przez oddziały francuskie, skąd udaje im się zdobyć pozycję kluczową na linii głównego oporu w lesie Buschüberwald i wdrzeć się w głąb obrony na rzece Albis. Sytuację ratuje interwencja Oddziału Rozpoznawczego Dywizji, który w przeciwnactwie i w zaciętych szturmie na bagnety

odrzuć nieprzyjaciela, odbijając stanowiska francuskie i biorąc jeńców i wiele karabinów maszynowych.

Był to dzień chrztu bojowego Dywizji i pierwszego bezpośredniego zetknięcia się z wrogiem. Dowódca Korpusu gen. Hubert specjalnie gratulował gen. Duchowi tak pięknej postawy Oddziału Rozpoznawczego.

Natychmiast po walce 14 czerwca Dywizja została przegrupowana do nowych zadań i już o świcie dn. 15 czerwca na całym odcinku frontu Dywizji rozgorzała walka trwająca cały dzień, przy silnym ogniu artylerii i bezkarnym, wskutek braku artylerii przeciwlotniczej, działaniu lotnictwa bombowego nieprzyjaciela.

Wieczorem tego dnia nadszedł rozkaz odwracania się w nocy od nieprzyjaciela i przejścia forsownym marszem w rejon Dieuze gdzie, wykorzystując okoliczne lasy, zorganizowano linię przesłaniania, która miała na celu umożliwienie przygotowania obrony na linii jezior Lindre. Niestety i tę linię obrony musiano porzucić. Dywizja przeszła za kanał Marne-au-Rhin, gdzie miała być zorganizowana trzecia linia obrony. W nocy z dnia 16 na 17 czerwca Dywizja rozpoczęła nową dwudniową walkę zwaną powszechnie bitwą pod Lagarde.

Rankiem 17 czerwca Niemcy zaatakowali skoncentrowanymi siłami czołgów i piechoty odcinek 52 dywizji francuskiej. Już w pierwszych godzinach walki dywizja ta, nie mogąc wytrzymać tak silnego natarcia, została rozbita. Przełamanie frontu 52 dywizji spowodowało, że tegoż dnia jeszcze Korpus cały musiał przyjąć walkę na linii kanału.

Nieprzyjaciel rozporządzając na odcinku Dywizji Grenadierów pełnym Korusem bardzo silnie zaatakował odcinek frontu, a zwłaszcza jego lewe skrzydło. Drugi pułk, nie mając już należytego wsparcia artylerii z powodu braku amunicji, stał kontratakując w różnych kierunkach, starając się walką na bagnety oczyścić polski brzeg kanału z napływających sił wroga. Te natarcia nie pozwoliły wrogowi usadzić się mocniej na zajętych pozycjach i dany czas Dowódca Dywizji do zorganizowania i przeprowadzenia pod osobistym dowództwem decydującego przeciwnatarcia już o zmroku około godz. 21. Nieprzyjaciel zaskoczony, zostaje częściowo wybity, bądź wyparty poza kanał, pozostawiając wiele jeńców, sprzętu i broni. W rezultacie cały południowy brzeg kanału do północy został całkowicie oczyszczony z nieprzyjaciela.

Najwidoczniejszym wyrazem odniesionego przez Dywizję sukcesu jest odznaczenie przez Hitlera Dowódcę Korpusu niemieckiego, atakującego Polską Dywizję, najwyższym odznaczeniem bojowym, za osobistą interwencję w opowianiu paniki, jaką wywołał polski kontratak pod Lagarde.

Dnia 19 czerwca Niemcy bezskutecznie atakują przez cały dzień, wieczorem dopiero na rozkaz Dowództwa Korpusu Dywizja odchodzi na dalszą linię obronną, opuszczając tak skutecznie bronioną linię kanału.

W czasie kiedy Dywizja krwawiła się pod Lagarde sytuacja armii lotaryńskich była już beznadziejna. Próba wydotkania się z okrażeń operacyjnego — nie udało się. Pogłoski o bliskim rozejmie i katastrofie wojennej Francji, a również rozkaz Naczelnego Wodza, podany przez radio i nakazujący oddziałom polskim przebijanie się na południe do portów francuskich stwarzały dla Dowódcy Dywizji wyjątkowo trudną sytuację. Rozkaz Naczelnego Wodza był już niemożliwy do wykonania. Opuszczenie przez Dywizję pola walki mogła w następstwie obciążyć współodpowiedzialnością za klęskę, całą Armię Polską.

W tej sytuacji powstała konieczność podjęcia decyzji znacznie przekraczającej ściśle wojskowe kompetencje Dowódcy Dywizji. To też 19 czerwca gen. Duch wysuwa propozycję Dowódcy Korpusu samodzielnego przebijania się Korpusu w kierunku południowej Francji z tym, że Dywizja Grenadierów gotowa jest torować drogę. Propozycja ta nie została przyjęta.

Wobec tego D-ca Dywizji postanowił bić się dopóki, dopóki bić się będą oddziały francuskie, i wydał rozkaz zajęcia nowych pozycji obronnych na linii Baccarat. Dywizja miała już wówczas bardzo duże straty. 1. pułk Grenadierów przedstawiał siłę półtora batalionu, drugi pułk — siłę jednego batalionu, a 3. pułk — siłę 2 batalionów. Mimo tak wielkich strat i wprost nadludzkiego utrudnienia wola dalszej walki pozostała niezłomna.

Po nieudanej obronie Baccarat wskutek zupełnego osłabienia w oddziałach francuskich woli walki, po słynnym radiowym przemówieniu marszałka Petain'a w dniu 17 czerwca, Dywizja przechodzi na nową pozycję obronną pod Raon l'Etape. Tutaj gen. Duch znając już komunikat radia polskiego z Londynu, przejeżdża przez sztab Dywizji, a który głosił, że Polska mimo klęski Francji będzie wraz z Anglią dalej walczyć, zwołuje tegoż dnia 20 czerwca na godz. 22. do swej kwatery we wsi Hurbache, odprawę wszystkich dowódców samodzielnego jednostek Dywizji.

Tutaj w ponurej wiejskiej izbie, stało oświetlonej świecami, zakomunikował zebrany rozkaz Naczelnego Wodza, przejeżdża przez radio, przedstawiając sytuację Dywizji i groźbę zawarcia w każdej chwili rozejmu z Niemcami, po czym zarządził przejście Dywizji pod Sz. Die odlem przygotowania się do dalszej obrony. Dodał jednak przy końcu odprawy, że gdyby się wytworzyła sytuacja uniemożliwiająca dalsze prowadzenie walki, wówczas na hasło, dane z Dowództwa Dywizji, oddziały zniszczą broń i zapasy, zakopią sztandary i dokumenty i drobnymi grupkami będą się przedzierać do wolnej Francji.

Niestety, już dnia następnego 2. czerwca wobec całkowitego rozprzeżenia Armii Francuskiej oraz możliwości podpisania kapitulacji w każdej chwili, D-ca Dywizji był zmuszony ten rozkaz wydać. (Rozkaz szyfrowy 4444). Został on ściśle wykonany.

Ten ostatni dzień walk Dywizji jest dniem święta Grenadierów. Tego dnia bowiem otoczona zewsząd Dywizja mimo klęski sprzymierzonej armii francuskiej odniosła największy sukces moralny — gdyż nie skapitulowała.

Dn. 22 czerwca gen. Conde dowódca III. V i VIII Armii podpisał kapitulację swych wojsk, a w cztery godziny później zawarte zostało między Francją a Niemcami — zawieszenie broni. W ten sposób Dywizja Polskich Grenadierów walcząc bez przerwy przez 3 tygodnie, jako straż tylna cofających się armii francuskich na froncie lotaryńskim, wyraziła swój protest wskazując, że zostali polski w walce o wolność nie kapituluje nawet wówczas, gdy walczy o nią na obecnej ziemi.

Dywizja otrzymała 1612 Croix de Guerre, 14 Médaille Militaire i 17 Legion d'Honneur. Takiej ilości odznaczeń bojowych nie otrzymała żadna dywizja francuska. Jest to dowód uznania Francji dla ofiarności żołnierzy Dywizji Polskich Grenadierów.

LIST PRYMASA POLSKI DO PRZYJACIÓŁ K.U.L.

Z okazji trzydziestolecia istnienia Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, Prymas Polski Stefan Wyszyński ogłosił następujące orędzie:

„Trzydzięci lat pracy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zamyka doniosły okres walki o byt uczelni, o jej uprawnienia i o pozyskanie sobie opinii katolickiego społeczeństwa.

„Dziś ta praca uświęcona jest wspaniałymi owocami. Tysiące absolwentów weszło w życie polskie i pracuje pożytecznie dla ojczyzny. Długie szeregi ubogiej młodzieży wieśniaczej i robotniczej otrzymało możliwość odbycia studiów, których bez KUL nigdy nie miałyby możliwości ukończyć poza Lublinem. Wielu spośród wychowanków KUL pełni odpowiedzialne obowiązki z niemałą dla uczelni chwałą. Uniwersytet wyszkolił sobie licznych profesorów, którzy dziś placą dług wdzięczności za otrzymaną wiedzę i katolickie wychowanie.

„W dalszej rozbudowie uczelni zdolano, dzięki oszczędnej gospodarce groszem, stworzyć liczne zakłady, biblioteki, pracownie naukowe itp. Dzięki licznym wydawnictwom naukowym Uniwersytet Katolicki zdobył sobie rozgłos w całym niemal świecie, tak, że losom uczelni naszej interesują się dziś wszystkie niemal kraje katolickie, z którymi utrzymuje on stałą łączność naukową.

„Dla życia katolickiego w Polsce KUL stał się pozycją niezbędną jako ośrodek pracy na „owym” piśmiennictwie, jako kuźnica myśli, jako wychowawca przyszłych profesorów i wychowawców.

„A jest on również żywym symbolem ofiarnej pracy i poświęcenia bezinteresownego. Bodaż że pierwszy KUL zdołał skupić przy sobie zainteresowane ludności wiejskiej, która dowiadując się z ambon o szkoleniu katolickiej inteligencji, o wyższych studiach. KUL był więc awangardą kultury ludowej.

„Nic więc dziwnego, że społeczeństwo katolickie stanęło wokół biskupów polskich i dzielnie im pomaga w utrzymaniu uczelni. Widzimy co raz żywszy udział katolików w wysiłku zaspokojenia potrzeb KUL.

„Niemała rolę w rozgłosie KUL odegrało Towarzystwo Przyjaciół KUL. Początkowo nieliczne, dziś pracuje co raz wydajniej, umiejętnie zorganizowane dociera do wszystkich zakątków ziemi polskiej. Do każdej niemal wioski, do każdej chaty. Jesteśmy pełni uznania dla tej pracy i dla ofiarnych serc Przyjaciół KUL.

„Dziś, gdy stoimy na granicy 30-lecia pracy, gdy podejmujemy nowe zadania, uważam sobie za obowiązek wyrazić podziękę Towarzystwu za tak wielki wkład pracy, poświęceń i ofiar. Wasz wysiłek nie jest daremny. Wasz ofiarny trud dodaje ducha profesorom i młodzieży! Zdejmujecie niemały ciężar z bark duchowieństwa, które przez długie lata niemal wyłącznie zaspokajało potrzeby KUL.

„Dziś, gdy uczelnia nasza utraciła swe pomoce z fundacji, wysiłek Towarzystwa musi być jeszcze większy, by sprostać wzrastającym ciągle kosztom utrzymania uniwersytetu.

„I dlatego spieszymy z zachętą do dalszej pracy, spieszymy z błogosławieństwem dla Przyjaciół KUL, aby w trudach nie ustawali, wiedząc, że owoc ich wysiłków wyrośnie w drzewo mądrości, z którego żywić się będą rzesze katolickiej młodzieży polskiej.

„Dobry Bóg — Pan wszelkich nauk — niech Was błogosławi!

Gniezno — w kwietniu 1949 r.

Przy Grobie św. Wojciecha.

(—) Stefan Wyszyński
Prymas Polski

KURS MATURALNY

Od kierownictwa kursów maturalnych przy Wolnym Studium Nauk Politycznych i Społecznych otrzymaliśmy komunikat, w którym czytamy m. in.:

Wrzesień 1939 r. przerwał naukę tysięcy młodych Polaków i Polek. Tylko drobna część tej młodzieży znalazła w różnych krajach europejskich lub na Wschodzie warunki pozwalające jej na kontynuowanie przerwanej nauki. Wielu poświęcając swój interes osobisty pozostało w szeregach armii do końca wojny. Wielu przebywało w wycieczkach w obozach niemieckich i rosyjskich. Tylko część tej młodzieży dostała się do szkół zorganizowanych na terenie Wielkiej Brytanii dla Polaków. Różne powody stały się tego przyczyną, przeważnie zaś konieczność podjęcia pracy zarobkowej dla utrzymania siebie i rodziny.

Chcąc przyjść z pomocą tej części niedokształconej młodzieży, która mieszka w Londynie, grupa doświadczonych pedagogów polskich w porozumieniu z „Zrzeszeniem Nauczycieli Polaków zagranicą”, organizuje Kurs Maturalny przy Wolnym Studium Nauk

Polit. i Społ. Ma on na celu umożliwienie zarówno młodzieży jak i dorosłym obojga płci dokończenie nauki przerwanej przez wojnę.

Ze względu na to, że wiele osób pragnących się uczyć, pracuje zarobkowo; wykłady przewidziane są w godzinach wieczornych; od 4 do 6 dni w tygodniu.

Kurs nie jest przedsiębiorstwem obojętnym na zysk lecz dla pokrycia kosztów będą pobierane opłaty, wysokość których będzie zależała od ilości słuchaczy. W każdym razie w/g obliczeń organizatorów opłaty nie powinny przekroczyć £2.0.0 miesięcznie przy jednorazowej opłacie wstępnej 5 sh.

Ponieważ szybkie uruchomienie poszczególnych grup kursu będzie zależało od ilości zgłoszeń, uprasza się o możliwie rychłe zgłoszenie osobiste lub pisemne w Sekretariacie Wolnego Studium N. P. S. 32, Bolton Gardens (Wetherby Rd.) S.W.5 — we środy i piątki w godzinach od 5 do 6, gdzie też będą udzielane dalsze szczegółowe informacje.

Kierownikiem kursu jest p. H. Piekariski.

Nowa Ustawa Immigracyjna w USA

W dniu 2 czerwca br. Izba Reprezentantów uchwala nową ustawę migracyjną, która usuwa nieodmaganą dotychczas obowiązujących przepisów prawnych. Ustawa nosi nazwę „Prawa Celler'a” od nazwiska kongresmana Emanuela Celler'a, demokracji w New York'u. Różni się ona w następujących punktach od ustawy dotychczasowej:

1) Liczba DP'sów, którzy będą mogli w ramach ustawy emigrować do Stanów Zjednoczonych wynosi 339 tysięcy w miejsce dotychczasowych 205 tysięcy.

2) Okres obowiązywania ustawy przedłużono do 1 lipca 1951 roku.

3) Pod przepisy ustawy podpadają DP'si, którzy przybyli do zachodnich stref okupacyjnych Niemiec do dnia 1 stycznia 1949 r., zamiast daty dotychczasowej 22 grudnia 1945 r. Przepis ten umożliwi korzystanie z dobrodziejstw ustawy nowym uchodźcom politycznym z poza żelaznej kurtyny.

4) Zniesiono przepisy dotychczasowe, które postanawiały, że 30 procent imigrantów stanowić muszą rolnicy, zaś 40 procent uchodźcy z krajów bałtyckich.

5) Na wniosek posta John Davis Lodge, republikanin z Connecticut, postanowiono dopuścić do emigracji w ramach ustawy 18 tysięcy weteranów armii polskiej, przebywających obecnie w W. Brytanii. Zarezerwowano nadto numery kwoty migracyjnej dla 15 tysięcy osób, które w przyszłości uciekną z Europy wschodniej, dla 4 tysięcy z Szanghaju, oraz dla 2 tysięcy sierot.

Odnosnie niemieckiej kwoty migracyjnej ustawa przewiduje, że 50 procent tej kwoty rezerwuje się dla Niemców z Europy wschodniej, którzy przybyli do Niemiec zachodnich przed 1 stycznia 1949 r. Wreszcie Izba przyznała pożyczkę, w wysokości 5 milionów dolarów, publicznym i prywatnym

agencjom, które zajmują się pomocą dla DP'sów. Pożyczka ta musi być użyta na kosztą rozprawiania nowych imigrantów po Stanach Zjednoczonych. Ustawa Celler'a przechodzi obecnie pod debatę Senatu.

Do Izby Reprezentantów wpłynął również projekt ustawy, wniesiony przez posłankę demokratyczną w New Jersey, Mary Norton, który legalizuje pobyt marynarzy polskich w Stanach Zjednoczonych. Chodzi tu o marynarzy, którzy zbiegli ze statków, pływających pod polską banderą, SS. Batey i Sobieski. Sam fakt wpłynięcia projektu ustawy do Kongresu powoduje automatyczne zawieszenie wszelkich prób deportacji. Zbiegli marynarze przeszli pod opiekę władz amerykańskich.

WYBÓR WŁAZ SPK W BRYTYJSKIEJ STREFIE NIEMIEC

W dniu 31 maja 1949 r. odbyło się w Hameln nad Weserą konstytucyjne posiedzenie nowej Rady Oddziału SPK na terenie brytyjskiej okupacji Niemiec, wybranej przez III Zjazd Oddziału SPK.

Rada wybrała Prezydium Rady w następującym składzie:
Kol. Aleksandrówicz Aleksander — Przewodniczący Rady (wybrany jednogłośnie i po raz wtóry), kol. Paciorek Adam — I Wiceprzewodniczący, kol. Kurec Stanisław — II Wiceprzewodniczący (wybrany po raz wtóry), kol.

Fabiś Zbigniew i kol. Kierzkowski Taóeusz — Sekretarze Rady.

Następnie Rada dokonała wyboru Zarządu Oddziału w następującym składzie: kol. Zawalczyk - Mowski Janusz — Prezes (wybrany jednogłośnie i po raz czwarty), kol. dr Kwiatkowski Jerzy — I Wiceprezes (wybrany po raz trzeci), kol. Inz. Plechawski Witold — II Wiceprezes, kol. mgr. Gierczycki Witold — Sekretarz, kol. Jenke Jan — skarbnik (wybrany po raz trzeci), kol. dr Piasceki Adam i kol. Gałganowicz Józef — Członkowie Zarządu.

Uwaga — Czytelnicy w Argentynie:

Wydawnictwo „Orla Białego” przeprasza za pomyłkę w cenie, która przez kilka kolejnych numerów została podana jako 50 cvs. PRZYPOMINAMY, że cena pojedynczego egzemplarza wynosi cvs 75.

PIĘĆ WIECZORÓW LITERACKICH

Jeszcze nie nadszedł okres kanikuły i do końca „sezonu” kulturalno-artystycznego kolonii polskiej w Londynie pozostaje kilka tygodni, ale można już podsumować kilka ciekawszych wydażeń.

Obok Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie istnieje jeszcze ugrupowanie pod nazwą Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Do jednego i drugiego związku należą jedni i ci sami ludzie, ale ze względów szerszego ogółu bliżej nie znanych obie te instytucje fstnieją oddzielnie. Ten „dualizm” dezorientuje miłośników emigracyjnego pisarstwa do tego stopnia, że niektórzy upatrują w ZPP izbę gmin, w SPP zaś — izbę lordów. Podobno „izba lordów” zajmuje się powiernictwem jakiegoś legendarnego fundusza kulturalnego, ale są to niewątpliwie plotki zrodzone w dołach literackiej izby gmin. Faktem jest jednak, że SPP nie ogranicza swej działalności do wydawania książek „samym swoim”, lecz urządza raz do roku cykl wartościowych imprez literackich.

ZAHORSKA, SOWIŃSKI, ZELWEROWICZ

W ub. sezonie SPP wystąpiło z czterema wieczorami autorskimi w „Ognisku”. Na pierwszym z nich **Stefania Zahorska** przeczytała wstęp do powieści „Noc siedzi Jeffersona”, zatytułowany „Wieczór”. Na powieść te liczą wielbiciele talentu Zahorskiej czekają z niecierpliwością od dłuższego czasu. Sam fakt, że pisarka się nie spieszy, zasługuje na uznanie. Choć trudno sobie ustalić pogląd na całość książki, już na podstawie fragmentów można się domyślać, że powieść Zahorskiej będzie wydarzeniem na emigracji. Pisarstwo Zahorskiej wspiera się bowiem na poważnej wiedzy naukowej i gruntownej kulturze artystycznej.

Poeta **Kazimierz Sowiński** odczytał parę dawnych i nowych liryków, które wykazują przewyższenie uroków Czechowicza, jakim poeta niewątpliwie przed wojną podlegał. Poezja Sowińskiego, daleka od łatwych emocjonalnych „chwytów”, od „godzeń w neuralgiczne spłoty”, tak często stosowanych na emigracji przez pogrobowców skamandra, wypływa z dojrzałego, intelektualnie pogłębionego talentu.

Pierwszy wieczór SPP zamknęła znana artystka i zdolna reżyserka, **Lenka Zelwerowicz**, recytacją wierszy Norwida.

HERMINIA NAGLEROWA

Na drugim wieczorze **Herminia Naglerowa**, jedna z nielicznych reprezentantek prozy na emigracji, przeczytała fragment powieści „Sprawa Józefa Mosta”. Partie pomieszczone w „Kulturze” czy w „Wiadomościach” świadczą o starannej deformacji artystycznej tych strasznych przeżyć, jakie dotknęły pisarkę w Rosji Sowieckiej. Postacie powieści żyją w kręgu tragicznej dwojwarstwowości psychologicznej. Na wewnętrzny planie rozgrywa się ich dramata więzienny, na głębinowym zaś — prehistoria życia przedwzręsnego.

Dysponując wystrzoną spstrzegawczością najlepszych odruchów psychicznych, pisarka nie rozszepia swych obserwacji na niewiele znaczące włókna, ale zmierza do ujęć syntetycznych. Ludzie jej powieści są wyraźnie „osadzeni” socjalnie; nad całością unosi się aura prawdy ludzkiej i artystycznej. Dobrze, że pisarka zrezygnowała z tak powszechnej obecnej formy pamiętnika czy reportażu przeżyć martyrologicznych, ale zdobyła się na dystans, umiar i obiektywizację materiału autopsyjnego. A teraz — czekamy na całość, na wydaną książkę.

SULKOWSKI, KIELANOWSKI

Skolei **T. Sulkowski** przeczytał kilka wierszy dawniejszych i dwa nowe, które cechuje już większa przejrystość. Poeta ten, ciekawy i oryginalny, drukuje coraz lepsze utwory, a okres swoistego estetyzmu, nadmiernego inkrustowania wiersza, kunsztowności rekwiwytów, a nawet gestów filozoficzności — ma, oby bezpowrotnie, za sobą. Sulkowski uderza w ostatnich utworach w głęboki i artystycznie przekonujący patos moralny. Powstałe pytanie, czy przy takiej konstytucji poetyckiej nie powinien wyjść poza jubilerskie miniatury liryczne?

Udany wieczór zamknął p. **Kielanowski** recytacją „Salonu warszawskiego” (z III części „Dziadów”).

BALIŃSKI, TERLECKI, KORIAN

Na trzecim wieczorze wystąpił **Stanisław Baliński**, **Tymon Terlecki** i **Tola Korian**, Baliński, skamandryta, poeta nawskroś emigracyjny, recytował swoje nowe utwory. Min. katastroficzny wiersz o barbarzyńcach; wiersz ten poza walorami poetyckimi posiada jedną znamienitą cechę: bardzo poetyczne, pastelowe niemal jest w wyobraźni poety do niebezpieczeństwa barbarzyństwa, nadciągającego ex Oriente. Wypływa to z charakteru całej poezji Balińskiego, która, mimo wszystko, jest poezją schyłkową.

Tymon Terlecki, jeden z najciekawszych esejystów polskich, ze smakiem, znowem i swoistą żarliwością stylu w mówił o Péguy, którego tłumaczył i w którym był się rozmiłował. Przekłady z Péguy (Terlecki) i Keats'a (Baliński) odczytała **Tola Korian**.

BOGUSŁAWSKI, KUSZELEWSKA

Czwarty wieczór wypełnili swymi utworami poeta **Antoni Bogusławski** (nowe wiersze liryczne) i **Stanisława Kuszelewska** (pełen humoru obrazek sceniczny „Dama Kier”, odczytany przez utalentowaną **Wandę Baczyńską** i **Józefa Orchonia**). Chciałbym podkreślić walory tej sztuki, jej zgrabność i urok, gdyż my, emigranci, jesteśmy narodem tak srodo poważnym, iż już nie wyobrażamy sobie perlстого humoru w literaturze. Musi być coś „do placu” albo „do intelektu” (a więc możliwie zawiąkanego i pretensjonalnego); rzeczy proste i swobodne budzą w nas podejrliwość. Nowelą Marii Dąbrowskiej („Lucej z Pokucic”) zakończyła wieczór p. **Lenka Zelwerowicz**.

JÓZEF CZAPSKI

Przegląd wieczorów literackich nie byłby kompletny, gdyby pominąć przyjazd **Józefa Czapskiego** z Paryża do Londynu. Na marginesie francuskiego wydania „Na nieludzkiej ziemi” („Terre inhumaine”), która odniosła niemały sukces, autor odpowiadał na pytania publiczności, liczące zebranej w Domu Harcerza. Mówił o nastrojach we Francji i o dotychczasowych trudnościach z wydaniem swej książki. Zobrazował reakcję krytyków i czytelników. Od pochlebnej recenzji Mauriaca w „Figaro” aż po kasiwe wzmianki komunistów.

TOM FOOLERY

DROBNY WYPADEK

Pewnego piątku, w późnych godzinach wieczorowych, pocie Felicytowi M. zdarzył się przykry wypadek. Oto pewna młoda kobieta, którą Felicyt M. od dawna uważał za ukochaną, zdradziła go umyślnie, a może przez nieuwagę, z pierwszym tenorem państwowej opery komicznej. Nie wiadomo czy tenor był istotnie pierwszym, — kobieta twierdziła, że tak, — ale znajomi, którzy szczegółowo opowiedzieli pocie całą historię, byli zdania, że numeracja jest fałszywa.

Kroniki dnia powszedniego wypełnione są mnóstwem podobnych wypadków. Ale nawet traktowanie wiadomości jako popularnej rozrywki nie może być żadną pomocą dla człowieka o wyczulonej wibracji psychicznej. Poeta Felicyt M. ciężko przeżywał swoje nieszczeście: po pierwsze nie znośił opery, po drugie, jako że sprawa zahaczała o świat sceny, miał wszelkie dane przypuszczać, że tenor, kierowany zawodowym instynktem, będzie chciał bisować.

W każdej zdradzie jest coś nieodwracalnego, nawet przy najlepszych chęciach nie można odwołać tego, co się stało. Pozostaje tylko zapomnieć, albo przebaczyć, czasem także, by przebaczenie było całkowite i niedowzmaczne, wypada zemdlić się przykładać. Dla dopełnienia dzieła zemsty natura sama wsuwa do ręki pugańki, rewolwer, albo salmiak. Felicytowi M. podała pióro.

Tym piórem, dotykając tak trudnej i twardej materii, jaką jest wierność i sprawy z nią związane, poeta nadał sens trawiącemu go cierpieniu. W nastaniu biologicznych pragnień pragnął znaleźć odpowiedź na zasadniczą intelektualną strukturę kojarzenia się pod urokiem piękności chwili, a w braku wewnętrznej wiary i uczciwej siły, odkryć przyczynę fizycznej siłabości, która nie może oprzeć się pokusom prostej retoryki estetyzmu. Tak wyglądała z grubszą istotną treść idei, jaką poeta chciał wyrazić. Było to dwieście trzydzieści stron. Zemsta godna Heliogabala.

W kilka miesięcy po owym feralnym piątku na półkach księgarskich ukazała się powieść Felicyta M. „Zduszone popołudnie”. Nie była to w ścisłym znaczeniu powieść, raczej pamiętnik liryczny, w którym poeta w przejrzystej metaforyce mówił przede wszystkim o sobie i o młodej kobiecie najbardziej poufnie i najbardziej bezpośrednio.

Jeden z krytyków porównał książkę Felicyta do tragicznej symfonii z powodu jej uderzającej analogii do muzyki. Inny próbował zestawiać ją z operą, dopatrując się wyraźnych aluzji pod adresem państwowej opery komicznej.

„Zduszone popołudnie” — pisł inny — dotyka trudnej i twardej materii. Gdzie leży sens cierpienia? Czy w nastaniu biologicznych pragnień kojarzenia się pod urokiem chwili?...

W jednym tylko wszyscy krytycy byli zgodni: że estetyzująca liryc Felicyta brak jest wewnętrznej wiary w uczciwe siły, pozwalającej oprzeć się pustce retoryzmu. Stąd jej intelektualna siłabość.

Takich krytyk i recenzji było dwadzieścia i dwie.

Po tym przysłała kolej na poważniejszą artykuły: „Zduszone popołudnie” jako powieść biologiczną. „Struktura skojarzeń w twórczości Felicyta M.”. „Retoryka estetyczna na nowych drogach”. „Cierpienie pod urokiem piękności”. „Wewnętrzna siła i fizyczna siłabość” — razem dziewięć poważnych artykułów.

Czapski zdecydowanie się przeciwstawił skandalicznej recenzji jednego z emigracyjnych felietonistów, który zarzucił pisarzowi przesady obiektywizm w traktowaniu zagadnień rosyjskich. Felietonista ten, znany z przekory i nonszalancji w myśleniu m.in. pomiescił w swej recenzji takie perełki: „nie ma kultury rosyjskiej” ... nie ma „dobrych Rosjan” ... „Bóg stworzył Rosję na to, by była ... wielkim więzieniem” itd.

W czasie żywej dyskusji na tematy rosyjskie, w której zabierała głos również młodzież, udzielono pisarzowi moralnego „absolutorium”. Podkreślono, że z książki autora „Na nieludzkiej ziemi”, bije siła prawdy i szczerości. Właśnie brak tzw. „tendencji propagandowych” jest w świecie zachodnim największym atutem propagandowym. Rozmowa znanego artysty-malarza i pisarza z czytelnikami nosiła charakter swobodnej gawędy, naspikowanej cytataimi, refleksjami, dygresjami, asocjacjami.

Z uznaniem należy podkreślić, że impreza ta odbyła się w siedzibie młodzieży emigracyjnej, a nie w atmosferze tradycyjnych nabożeństw literacko-patriotycznych w „Ognisku”. Pobieżny i niekompletny przegląd sześciu wieczorów literackich pokazuje, że mimo wielu trudności i pogorszenia warunków bytowania w polskim Londynie „e pur si muove” ... (t. n.)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

SŁOWACKI, KUZNICA I FAKTY

Na te polemiki „jaka wywiązała się z komunistyczną „Kuznicą” w związku z jubileuszowym Rokiem Słowackiego i Mickiewicza katolicki „Tygodnik Powszechny” pisze:

Pan ph. przeprowadza na łamach „Kuznicy” (nr 16) dziwną polemikę. Wytyka własnemu piśmu różne błędy — m.in. pomieszanie ze sobą dwóch Czarotoryskich, pomieszanie Pluta i Rykowsa z „Pana Tadeusza” — jednym słowem błędy rzeczowe, dotyczące faktów. Ale zaraz potem pisze: „Zakres, w jakim omyłki popełnia „Kuznica” — nie jest groźny.” Naprawdę groźne — według ph. — są pewne wnioski ogólne, wyciągane z faktów, oczywiście takie wnioski, które się ph. nie podobają.

Zdumiewająca myśl! My sądymy, proszę Pana, że elementarnym i najgorszym błędem publicysty jest przekraczanie faktów; dowodzi ono co najmniej ignorancji i podrywa zaufanie czytelnika, a co więcej uniemożliwia czytelnikowi skontrolowanie prawdziwości wniosków. Co do wniosków bowiem można się spierać; ale fakty są bezsporne.

Publicysta „Kuznicy” zarzuca fałszywe wyciąganie wniosków „Tygodnikowi”. Ale oskarża nas także o szczególnie perfidne przekraczanie faktów; ukazał się rzekomo „tylko Słowackiego — eskapistę, religianta, metafizyka.” odebraliśmy mu „wszystkie cechy ludzkie” wprowadzając w błąd czytelników na podstawie „jednostronnie dobranych fragmentów i cytatów”.

Panie ph., niechże Pan się chwile zastanowi. Sam Pan bystro zauważył, że „dzieło Słowackiego jest ogromne”; czy chce Pan, żebyśmy w jednym numerze „Tygodnika” dali syntezę wiedzy o poecie? Przecież w tymże numerze wyłożyliśmy łopata do głowy, że „publikujemy tu materiał odnosi się tylko do niektórych stron i okresów dzieła Słowackiego i ... nie stanowi próby syntezy czy też bilansu” (cytuje pan rubrykę „Z dnia”, czemu właśnie to zdanie pan przeczyty?). Chyba trudno się dziwić, że pismo katolickie zainteresowało się m.in. stosunkiem poety do religii? I chyba wolno nam było ukazać Słowackiego, jako człowieka o głębokich zainteresowaniach metafizycznych — nie żadnego „metafizyka” (!), „eskapistę” (?), „religianta” (!?), jak szczerze i bez sensu nazywa go ph. („metafizyk” pomieszał mi się zapewne z mistykiem). Warto było tym bardziej napisać o tych problemach w życiu Słowackiego, że inne pisania je pominięły, więc dopełnienie obrazu poety w zwierciadle prasy polskiej chyba na tym zyskało?

ZJAZD PISARZY, DYSKUSJA TEATRALNA

Doroczny walny zjazd Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie odbył się w dniu 11 bm. w Domu Pisarza w Londynie, poprzedzony w godzinach rannych uroczystym nabożeństwem w kościele polskim przy ul. Devonian Road. Obrady zjazdu dotyczyły tym razem głównie spraw organizacyjnych i zawodowych. Ustępający prezes Związku, prof. S. Stronński, złożył sprawozdanie, w którym m. in. podkreślił, że po załatwieniu formalności prawnych uważana za ukochaną, zdradziła z tenorem opery komicznej poetę Felicytą M.

Jakże brzemienne w skutki bywają czasem nieważne z pozoru postęпки i jak wielką jest rola, którą we współczesnym układzie ekonomiczno-społecznym los wyznaczył kobiecie.

NOWE WYDAWNICTWA

Silvester Mora: KOLYMA — Gold and forced Labour in USSR. 7 zeszyt pamphletów Foundation for Foreign Affairs, Washington, D.C.

Publikacja napisana przez Polaka na podstawie materiałów zebranych wśród Polaków, Ukraińców, Żydów i innych narodowości. Omówimy ją obszerniej w jednym z następnych numerów „Orła Białego”.

The Easter Quarterly, tom II, Nr. 1, czerwiec 1949. Wydawnictwo „The Mervin Press Ltd.” London.

Treść numeru: **J. Starzewski**: Tendencies towards integration and regional federal movements. **A. Oras**: Soviet Policy in Estonia. **J. Benjamin**: The Cominform and Yugoslavia. **R. Wraga**: Soviet militarism. **Z. Nowakowski**: The souls of Nations. **E. Raczynski**: The Brussels session of the European Movement. Speech made by E. Raczynski in Brussels. **Miso**. Changes in the Oecumenical Patriarchate. **W. Grubiński**: Crime and punishment. Comments on curant affairs. Review of books.

Biuletyn Informacyjny Sekretariatu Kół Odziałowych. Rok II, Nr 5/6, Londyn, maj 1949.

Treść numeru: W rocznicę bitwy o Monte Cassino; W Stanach Zjednoczonych; Sp. plk. dr. Wacław Lipiński; Objętobywaleństwo; Renesans nacjonalizmu niemieckiego; Jak do tego došlo; Howolanie Rady Narodowej; Zjazd Rady Głównej SPK w Londynie; Z życia Kół.

dotychczas przedsięwzięć kulturalnych Klubu. Odnosi się wrażenie, że kierownictwo klubu, organizując publiczną wymianę poglądów na istotne tematy, znalazło właściwą drogę zainteresowania szerszych kół społeczeństwa.

Dyskusję zagajali: jako autor dramatyczny W. Budzyński, jako reżyserzy — L. Pobóg-Kielanowski i W. Radulski, jako krytyk — dr T. Terlecki; z młodzieżą po prostu swadą i dowcipem pokierował debatą autor, reżyser i aktor w jednej osobie — dr Z. Nowakowski. W dyskusji zabrało głos kilkanaście osób.

A oto ustalenia i postulaty wyłonione z rozprawy, które warto uporządkować dla tych, którzy w niej uczestniczyli.

Mimo wielkich trudności teatr polski na emigracji zdaje egzamin i udowodnił, że jest doniosłym instrumentem łączności duchowo-kulturalnej Polaków w W. Brytanii. 9 teatralnych zespołów obywatelskich dociera obecnie do blisko 70 ośrodków, dając około 150 przedstawień miesięcznie. Sam tylko Teatr Dramatyczny w ciągu ostatnich 6 miesięcy przejechał 35.000 mil, czyli trasę dłuższą od równika.

Polska prowincja w W. Brytanii spełnia swe obowiązki wobec teatru prawie bez zarzutu. Więcej nawet: utrzymuje teatr, podczas gdy polski Londyn po prostu teatr bojkotuje mimo jego zadawalającego, niekiedy więcej niż poprawnego poziomu. Maksymalna ilość widzów, którzy obejrżeli w W. Brytanii jedną sztukę polską, wyraziła się cyfrą 35.000, a z tego tylko 3.000 Polaków obejrzało ją w Londynie. Polska ludność Londynu wynosi obecnie 35.000 ludzi. Wniosek: teatr emigracyjny utrzymuje polski górnik i robotnik z Manchesteru, Herefordu i z innych ośrodków prowincjonalnych.

Prowincja polska w Anglii rozumie, odczuwa i żąda dobrego teatru. Odwraca się od rewii i burleski — od każdej szmiry. Teatry przechodzą na repertuar poważny, dramatyczny i komediowy. Dobór sztuk nie jest jeszcze bez zarzutu, gra aktorska nie zawsze na poziomie, ale wystawienie szeregu dzieł autorów emigracyjnych świadczy o tym, że teatr płynie ze zdrowym nurtem życia, a zapowiedzi powrotu do wielkiego repertuaru należy powitać z radością.

Aby utrzymać i rozwinąć teatr, trzeba przede wszystkim przełamać apatię kulturalną Polaków w Londynie. Wyśniewo m. in. zarzut, że nawet studenci są po prostu „anglizowani”, gdyż szereg wykładów na P.U.C., prowadzonych jest po angielsku. Temu też przyspjuje się, że odwracają się oni od polskiego teatru. Jak zapewnił zebranych administrator Teatru Dramatycznego przewiduje się szereg środków popularyzacji teatru w Londynie jak abonamenty, ulgowe, sprzedaż całych przedstawień organizacjom itp.

Obok wielu tonów minorowych zdążyliśmy w dyskusji kilka nut optymistycznych. W odpowiedzi na apel o teatr polski dla dzieci, p. Kielanowski zawiadomił, że w próbach jest Bajka Konopnickiej o sierocie Marysi i krasnoludkach. Harceur p. Krzyckowski zaofiarował konkretną pomoc w postaci wyszukania dla teatrów dwóch garażów i lokali na kostiumernię w Londynie. (pb)

TTEATR POLSKI WE WŁOSZECH

Wychodzący w Rzymie „Kombatan” pisal:

„Pracując pod patronatem SPK studium dramatyczne polsko-włoskie „Il Ridotto” (Reduta) wystawiło w jednym z teatrów rzymskich sztukę Stanisława Przybyszewskiego pt. „Dla nieszczęścia” w tłumaczeniu włoskim Leonarda Kociemskiego. Dyrektorem studium jest kol. Konstanty Radwan. „Dramat bardzo się na premierze podobal, bo na sali byli ludzie, którzy szczerze kochają nasz teatr i zdawali sobie sprawę z roli, jaką może odegrać sztuka polska w społeczeństwie włoskim, mało obeznanym z polskimi utworami teatralnymi. Ale publiczności tej starczyło na jeden wieczór za ledwie. Drugie przedstawienie nie doszło do skutku, gdyż na sali było za ledwie 30 osób.”

Wszędzie to samo ...

„Dyrekcja teatru polsko-włoskiego „Reduta” zwraca się z gorącym apelem do wszystkich kolegów przebywających w Italii o dobrowolne składki na rzecz teatru, celem krzewienia rodzimej literatury dramatycznej na terenie Italii.

„Składki należy wysłać bezpośrednio na adres: Kol. Konstanty Radwan — Roma, Via Palermo 6a/10 (tel.: 489713) lub drogą pocztową.”

NOWA PAMIĄTKA POLSKA W BRAZYLII

W ramach uroczystości 3 Maja w Brazylii, w Sao Paulo, w kościele Nossa Senhora de Carmo został umruwany staraniem T-wa im. J. Piłsudskiego ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej. Dokonujący poświęcenia ryngraf mgr M. Leite wygłosił piękne przemówienie, cytując słowa Adama Mickiewicza i zapewniając, iż Polacy w Brazylii nie powinni się czuć jak na obczyźnie lecz jak w kraju przyjaźielskim. (J.P.)

Kiedy otwierały się drzwi na korytarz gorejący niebieskimi tonami, z zięjącą w głębi czarną jamą wyjścia, przeciąg podnosił koce i wiał przezścieradłami, a na korytarzu bulgotała jakby wielka woda, za którą, jak za grubą, szklaną zaporą, błdził cień Natasy.

— Osipowa! Osipowa! — zawołała raptem stamtąd okrutnie dziko Natasa.

Rawa usiłował otworzyć skamieniałe powieki i dźwignąć głowę, by ją jeszcze raz urzucić, lecz straszny trzask w tyle czaszki zaciął jego świadomość. Krzyżąc rozpacźliwie, runął w ciemną głębię drgającą jakiem i uwodzącym śpiewem, nakrytą z wierzchu czernym talerzem lampy tak rozżarzonej i gorącej, że czuł wwiercanie się promieni do mózgu, karku i płuc. Zaczęły wkrótce przynikać do serca, przekuwając je długimi szpilkami iskier.

Jeszcze raz tylko zdołał krzyknąć mocniej i potem zaczął się dusić.

ROZDZIAŁ VII.

Twarde, obłe drzewo wciąż wylatywało jej z drżących rąk. Opanowany się, Natasa chwyciła mocniej drewniany wałek i wytarła go dokładnie ręcznikiem namoczonym w wodzie karbolowej.

— Na pewno zdezynfekowany?
— Tak.
— Czy nie będzie jednak za gruby?
— Och, nie! — powiedziała mocno.
Fomin wziął go ostrożnie w palce i położył na wilgotnej wacie pachnącej spirytusem drzewnym.

Fomin wziął go ostrożnie w palce i położył na wilgotnej wacie pachnącej spirytusem drzewnym.
— Potraficie otworzyć mu usta? Jak najszerzej!
— Naturalnie. Zaraz to zrobię.
Złapała ręcznie podbródek, nacisnęła górną wargę, szybko ujęła i odsunęła w dół brodę. Chory otworzył usta, krzyknawszy krótko, chrapliwie. Trwało to zaledwie chwilę. Fomin podniósł wałeczek i już miał założyć go pomiędzy zęby, gdy Rawa, krzyknawszy jeszcze raz, tak samo krótko i ostro, szarpnęła gwałtownie szczękami i zaciągnęła go twardo z powrotem. Rozległo się znowu, jak poprzednio, głośne zgrzytanie i charkot.

Płuca pracowały ciężko. Wargi krwawiły. Spękane, z czarnymi bąblami pokąsanych, z zaschłymi skrzepami w kącikach, tworzyły dwie głębokie, otwarte rany. Biała smuga zębów błyskała przez nie dziko, osadzona w suchych, jasno różowych dziąsłach.
— Trzymajcie wałek! — krzyknął Fomin.

Złapał Rawę za szczękę, nacisnął ostro; trafiając na opór, przycisnął je jeszcze mocniej, chory syknął, jęknął i natychmiast otworzył usta, dysząc rozpacźliwie.

— Teraz! Szybko!
Włożyła wałeczek pomiędzy zęby, dosunęła mocno do samych kącików ust, przytrzymała — a gdy poczuła, że dolega ściśle do podniebienia, obniżyła go nieco i przycisnęła następnie do języka. aż Rawa zwinął się z bólu.

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (15)

— Dobrze. Dobrze! — wołał Fomin. — Trzymajcie mocno, póki nie przywiążę.

Pot ściekał jej grubymi kroplami ze skroni. Czuka, jak za lewa kark i szyję.

Zęby chorego wpiły się w twarde drzewo, oparły o przeszkodę, ześlizgując się z niej parokrotnie. I wtedy ustał charkot. Płuca wprawdzie nie przestały dyszeć zarem, ale zęby nie kaleczyły warg. Język zasechł, lecz przestał krwawić.

Niedługo potem oddychał już spokojnie, leżąc z szeroko otwartymi ustami, z oczami zamkniętymi czarnymi skorupami powiek, ale nie tak straszonymi w swym zaciśnięciu. Twarz nie była równieź tak trupio biała jak przedtem, a śmiertelne cienie, które osiedliły się niedawno w policzkach, opuściły wgłębienia i dolki.

— Obmyć go? — spytała.
— Owszem, możecie, lecz ostrożnie. Bardzo ostrożnie go myćcie.

Machała ręcznik w wodzie karbolowej, wycierała długo i lekko dotykając skóry, wycierała twarz chorego. Szybkimi, zgrabnymi ruchami wyjmowała skrzepy z ust, usuwała zacieki z nosa, ścięrała pęknięcia, zmywała czosło z potu, brudu i udręki.

Tamponikiem z waty zwilżonym w czystej wodzie, chłodnym i miękkim, wycierała powieki, a potem wargi. Z większą pewnością obmyła mu szyję. Jeszcze raz zbadała, czy wałeczek dobrze się trzyma, i potem upuściła kilka kropel zimnej wody na język. Chory poruszył się, ssął wodę i znowu leżał zupełnie cicho.

— Śpi — powiedziała i dotknęła ramienia doktora.

Odeszli wolno, on trzymając wałek i ręcznik, ona niosąc butelkę z karbolem. Dopiero przy stoliku spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się równocześnie.

Myjąc ręce, Misza uczuł nagle zmęczenie. Oczy paliły go boleśnie, a ścierpięte powieki ciężyły. Ściany sali, szare od wapna nasiąkniętego wilgocią, z połapanym tyńkiem, wzięte przez rdzawe plamy cieni, wyglądały szorstko, zimno, brzydko. Trzy prostokątne, zażawione, szklane płachty naciągnięte cienko na okna, białe mlecznie, matowo. Widać było, jak szyby pocą się od wewnątrz, zaciekając mętnymi blaskami, i jak stywnieją na zewnątrz; kose, przecięte cicho przez kryształ mrozu na dworze.

W gmachu panowała cisza. Przykro było nasłuchiwać, czy nie spłoszy jej nagły świst wiatru, głośniejsze rzeżenie umierających lub krzyk człowieka w gorączce. Długo trwało milczenie zasypane mrokiem.

Gmach wygaszał z gwaru, puścił z ruchu, wysychał z wilgotnej pary bijącej z sal na korytarze. Na dole, w podziemiach, zgaszono lampy, zakrecono krany. Zamieciono i umyto kamien-

ną posadzkę fryzjersi i łaźni. Drzwi zamknięto na klucz. Podobnie w ewidencji, gdzie nie było już ani Iwana Wasiljewicza, ani starej lekarki. Samotna żarówka, jak fałszywy brylant, lśniła pod sufitem, rzucając nieduży, posępny krąg światła na stół z książkami przyjęt.

W separatkach kobiecych, po obu brzegach korytarza, tliły się odosobnione, zielone światelka ewidencyjne. Chore spały; niektóre z dziećmi przy piersi, mokre od potu, chude, w nieładzie brudnej bielizny. Wiele z nich spało z szeroko otwartymi, bezżębnymi ustami.

Dyżurna sunęła bezgłośnie korytarzem, zaglądała do metnych okienek w drzwiach; czasem zapaliła światło, otwierała separatkę, przykrywała kocem nagie plecy, poślaki lub brzuchy, gasiła lampę i wychodziła. Zapach zgnilizny, ludzkich odchodów, zepsutej kobiecej krwi i potu wywoływał mdłości.

Z podziemia było najbliżej do czterech bloków podwórzowych i na samo podwórze.

Walił cicho gęsty, miękki śnieg. Mokre, grube płatki czeptały się murów, zasypywały dachy, zaścilały kamienne chodniki, leżały na ziemi.

W masywnym rogu głównego bloku, na parterze, paliła się rozgrzana od światła, niska, szklana ściana, na której czerniał rozmazany, tęgi, tłusty cień kobiety siedzącej na wysokim stołku. Czasem widać było jej ręce, spiaszczone, wyolbrzymiałe, o długich, wąskich palcach, manipulujące na stole.

Śnieg bił o ściane, szeleścił, stukał się w kłęby i leciał z łoskotem w dół. Widać było wyraźnie, jak kilka metrów jasnego blasku bijącego ze ściany położyło się płasko na śniegu, i na nim też spoczął, jak błękitny rysunek, cień siedzącej we wnętrzu kobiety.

Centrala telefoniczna czuwała uważnie, płonąc w ciemności, bezsenna i szklana.

Na drugim końcu podwórza również świeciło się na placu przed suteryną i w suterynie. Wysoki, z drabiniastymi oparciami samochod ciężarowy, okurzony śniegiem, stał masywny, wyolbrzymiony przez cienie i podkreślony przez blask bijący od spodu. Uwijało się wokół niego kilka ciemnych, chudych postaci.

Ładowano coś pośpiesznie na górę.

Z podziemia wyszedł jakiś człowiek z dużą, podwórzową latarnią w ręce, i przybliżywszy światło do wozu, dał znak ładującym. Założyli ciężką zasuwę z tyłu, zatrzasnęli ją, otrzepali ręce i poczapali po mokrym śniegu w głąb budynku. Wnet zgasko i to światło na dole, w trupiarni i na placu. Człowiek z latarnią też zniknął od razu.

Patrząc w okna, za którymi białał teraz bez przerwy wilgotny pomruk śniegu, Misza odczuł nagle ogromną obcość i posępność szpitalnego życia. Niepokój i żal, strach i fizyczne zmęczenie, nieznośny zapach gnijącej materii, która nie mogła już istnieć, bo przestawała myśleć i czuć, i zamiast rozwijać się lub rozmnażać, ulegała rozkładowi, przeniknęły go wielkim smutkiem. (Ciąg dalszy nastąpi)

ZAKOPANE

w Polsce to RIO CEBALLOS w Argentynie.

W samym sercu gór — 30 km. od Cordoby — doskonała komunikacja autobusami — 7 tys. stałych mieszkańców — 110 hoteli i pensjonatów — 30 tys. turystów latem i zimą — kąpieliska nad rzeką — sporty — kina — dancingi — niskie koszty budowy domów — inwestycja rządowa 18 mil. pesów w budowę tamy na rzece.

Sprzedajemy ostatnie i jedyne działki w centrum Rio Ceballos, 50 mtr. od głównej ulicy San Martin, graniczące z hotelami "Bertoni" i "Argentino", z doprowadzoną wodą i elektrycznością.

Ceny nadzwyczaj przystępne — niskie raty miesięczne. — Nie zachwalamy przesadnie i nie nalegamy na kupno, ale uccieźwie proponujemy korzystną i pewną lokatę kapitału.

Prosimy nas odwiedzić lub przesłać załączony kupon. Wysyłamy prospekty na żądanie. Koresponduje i mówi się po polsku.

Compañia de Tierras y Construcciones Residenciales ALBERTI 91 BUENOS AIRES T. E. 48 - 9603

Imię i nazwisko
Adres

Wyszła z druku książka

JOZEFA CZAPSKIEGO

„NA NIELUDZKIEJ ZIEMI”

320 stron druku z autopreterem autora.

KSIĄZKA TA ZALICZONA ZOSTAŁA PRZEZ KRZYTKĘ DO CZOŁOWYCH DZIEŁ PISARZY POLSKICH DOBY WSPÓŁCZESNEJ. Cena: 9/6

Do nabycia: „GRYF” PUBLICATIONS Ltd., 59/61, HATTON GARDEN, LONDON, E.C.1. (tel.: CHA 5094)

bez doliczenia kosztów przesyłki. Dostawa natychmiast po nadesłaniu należności.

Wysłać wypełniony kupon:

Do „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. Proszę przysłać egz. „Na Nieludzkiej Ziemi” na adres:

Załączam P.O. M.O. na £ Czek Podpis

Wspomnienia Generała Andersa po angielsku

p. t. „AN ARMY IN EXILE” Najlepszy podarek dla znajomych anglików.

„Książka, którą każdy Anglik powinien przeczytać” („Sunday Times”) 318 stron druku z ilustracjami poza tekstem w sztywnej oprawie.

Prosimy wyciąć i wysłać do „Gryfu”.

Do GRYF PUBLICATIONS LTD — 59/61, Hatton Gdn., London, E.C.1.

Proszę wysłać na adres

.....egz. Gen. Andersa "An Army in Exile"

Należność (1 egz. £1.1.0 + 6d porto) załączam.

Podpis

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY

za kufry, wszelkie artykuły podróżne, aparaty fotograficzne itd.

KINGSWAY TRUNK STORES

3, Siciliana Avenue (Southampton Row), London, W.C.1 0179

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I INNYCH JĘZYKÓW TERAZ

Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych

THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES

319, Oxford Street, W.1. MAY 2120 Śpieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki 017

RESTAURACJA POLONIA

29, Grosvenor Gardens, Victoria, London, S.W.1

Otwarta od 10.30 rano — 10 wieczorem.

KUCHNIA POLSKA — WYSZYŃK WSZELKICH TRUNKÓW

Przyjmujemy się zamówienia na przyjęcia i wesela. 0234

POLSKI KUŚNIERZ

50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.

L A N G E R & Co. Ltd., 1, Notting Hill Gate, London W.11 Tel.: BAY 3773. 031

WYNIK KONKURSU SZOPENOWSKIEGO

Komitet Wykonawczy Roku Chopinowskiego 1949 oraz Zw. Kompozytorów Polskich, w celu uczczenia setnej rocznicy zgonu Fryderyka Chopina, rozpiisały w lipcu ub. roku konkurs otwarty na utwory solowe, kameralne, symfoniczne i wokalne. W wyniku studiów nad nadesłanym materiałem (74 utwory), w grupie utworów symfonicznych I nagrodę przyznano Andrzejowi Panufnikowi za utwór „Symphonia rustica,” II nagrodę Arturowi Malawskiemu za „Wariacje symfoniczne,” III nagrody nie przyznano. W grupie utworów fortepianowych z orkiestrą I nagrody nie przyznano, II nagrodę przyznano Grażynie Bacewiczównie za „Koncert fortepianowy,” III nagrodę Malawskiemu autorowi Toccaty. W grupie utworów na fortepian solo I i II nagrody nie przyznano, III przyznano T. Szeligowskiemu za „Sonatę.” W grupie utworów kameralnych i utworów wokalnych nagród nie przyznano. Jury „uznało za właściwe wyróżnienie tych tylko utworów, których założenia ideologiczne ... zostały najsześciwiej rozwiązane.”

Pośmiertna książka Witwickiego

Księgarnia „Atlas” wydała nowy przekład prof. Witwickiego. Jest nim tom dialogów filozoficznych Lukiana z Samostaty pt. „Dialogi wybrane.”

WYSTAWA KSIĄZKI W RZYMIE

Staraniem Alumnów Polskiego Kolegium Papieskiego, założonego przez Księży Zmartwychwstańców w roku 1856, w Rzymie, została urządzona „Wystawa książki polskiej”, wydanej w kraju w latach od 1945 do 1948, ze szczególnym uwzględnieniem książki i wydawnictw katolickich. Ekspozycja obejmowała 320 pozycji, które nie wyczerpują całości katolickiego ruchu wydawniczego w kraju. Zostały uwzględnione specjalnie wydawnictwa Albertinum poznańskiego, Księży Jezuitów w Warszawie i w Krakowie, św. Krzyża w Opolu, Karmelitów oraz Instytutu Zachodniego, głównie jeśli chodzi o Ziemię Odzyskaną. Całość wystawy dawała syntetyczny skrót krajowego ruchu wydawniczego katolickiego. (I.C.)

NADESLANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEN REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres Redakcji: c/o S. Starzewski, 45, Warrington Crescent, London, W.9. Tel.: CUNNINGHAM 0398

Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1 Tel.: CHANCERY 5094

Published by „GRYF” Publications Ltd 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17 Tel.: RODNEY 2839

Najlepsza powieść z życia „Sowieckich ludzi”! W. Olszewskiego: „BUDUJEMY KANAŁ” Wysyła GRYF Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden E.C.1 za nadesłaniem należności 3/0 Polecamy także: Conan Doyle: Późna Zemsta 1/0; Ulubienica Publiczności 1/0; Błękitny Brylant 1/0; Pies Baskerville'ów 2/6 — lub komplet 5/0.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szynłow: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orla Białego” Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego” — Sch. 1.50. W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Druknaria „La Colonne”, 22 rue de la Braie, Bruxelles. W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmują S-T-E „LIBELLA” Librarie — 12, rue St. Louis en l'île — Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150. W HOLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Polish Aalmoeznier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg). W NIEMCZYZIE: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAWUC, Księgarnia „Wiedza” (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL, AGENCJA Postfach 187, Amberg. W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 8, Fredrikstad. W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELIŃSKI, Rua da Junqueira 57, r/c, Lisboa. W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocz-

towym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. W WŁOSZACH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. W ARGENTynie: kwartalnie 8 peso, półrocznie 15 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Mieczkowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires. W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa, oraz — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. W KANADZIE: kwartalnie \$ 1.60, półrocznie \$ 3.— Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400 Palmerstone Bld. tel. MEIROSE 0009 TORONTO, Ontario. W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem” — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. „Orla Białego” — 50 P.L. (piastów lib.). W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należności przyjmuje przedstawicielstwo „Orla Białego”: Johannesburg, P.O. Box 9484. W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$ 1.50, półrocznie \$ 3.— Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew-Ossetyński, C. Wilno”, 20471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California. O GŁOŚZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłączenie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez lam £ 1.—

Helena Żygołewska, zamieszkała w Holandii, Amsterdam, Henri Polaklaan 12, poszukuje mego męża Tadeusza Żygołewskiego ur. 28.5.11 w Drohobyczu. Ostatnie miejsce pobytu 24.4.1940 Jugostawii. Osoby znające losy mego męża są proszone o wiadomość pod podanym adresem. 0238